
ZŁOTA
LEGENDA
ŻYDOWSKA

ZŁOTA LEGENDA
ŻYDOWSKA

SZEM-TOB

ZŁOTA LEGENDA

ŻYDOWSKA

Z 17 RYCINAMI

LWÓW
WYDAWNICTWO KSIĘGARNI M. H. RUBINA

KARTĘ TYTUŁOWĄ WYKONAŁA IDA HÖLZLOWA

ILUSTROWAŁ JÓZEF MOLDAU

LEGENDY OPRACOWAŁ PODŁUG TALMUDU, MIDRASZU, JALKUTU, MASIOT PELIOT, SIPPURE CADIKIM, MASE-BUCH I W. I.

SZEM-TOB. (PROF. S. SENS-TAUBES)

DRUKIEM ARTURA GOLDMANA LWÓW, SYKSTUSKA 19. — TELEFON 8-74.

MIŁOSIERDZIE.

Świat cały był stworzony. Słońce wysyłało jasne promienie w dzień, a księżyc i niezliczone gwiazdy oświecały ziemię w nocy. Powierzchnia ziemi pokryła się kobiercem różnorodnych roślin. Zakwitły kwiaty i napełniły powietrze rajską wonią. Zwierzęta ochoczo hasały po bujnych niwach i w dziewiczych lasach. W przestworzu unosiły się ptaszęta, nucąc hymn na cześć Stwórcy, a w wodach roiły się różnorakie ryby. Brakowało tylko gospodarza i władcy na ziemi.

Wtedy rzekł Najdobrotliwszy: Stwórzmy człowieka, mocarza świata! Niech panuje nad rybami morza, nad ptactwem niebieskiem, nad zwierzętami i wszelkim płazem, pełzającym po ziemi!

*

W niebiosach rozeszła się wieść, że Pan chce stworzyć człowieka. Zastępy niebieskie zatrwożyły się wielce. Wszak człowiek będzie istotą ułomną i przewrotną. Skłonności jego już od młodości są złe i występne. Obawiały się, że ten naostatku powstały twór gotów zepsuć cudowne dzieło stworzenia. Zebrały się tedy bezzwłocznie zastępy niebieskie, cherubini i serafini, pośpieszyli do Wszechmocnego i otoczyli Jego tron w pokorze. Naj-

pierw wystąpiła z szeregu aniołów „Prawda-Emet", uklękła przed majestatem Pańskim i błagała: Panie wszechświata! Nie stwórz tego syna prochu, gdyż będzie przez całe życie wrogiem prawdy. Splugawi Twoją świątynię obłudą i kłamstwem. Fałsz i wszeteczeństwo skazi jego duszę. Ty zaś, Panie, jesteś prawdą i pieczęć twoja — prawda „e m e t". Tak, jak słowo emet składa się z trzech liter, Alef jest pierwszą literą alfabetu hebrejskiego, Mem środkową, a Taw jest ostatnią literą, tak też i Ty jesteś początkiem, osią i krańcem wszystkich rzeczy i wszelkiego dzieła. Ponieważ człowiek jest zaprzeczeniem tej prawdy, nie powołuj go do życia.

Następnie przystąpił do tronu pańskiego — Szalom — anioł pokoju i prosił: Zaniechaj stworzenia człowieka, gdyż będzie on zaciętym nieprzyjacielem spokoju. Stanie się najdrapieżniejszym ze wszystkich stworzeń. Topór i miecz będzie jego ulubionem narzędziem; morderstwo i rabunek jego najmilszem zajęciem, pożoga i spustoszenie będą znaczyły ślad jego przejścia. Zgrozą i lękiem napełni serca wszystkich istot.

Zkolei przedstawiał Panu zło człowieka genjusz Sprawiedliwości-Cedaka-Joszer: Panie, nie powołuj do życia tego zlepku gliny, gdyż w jego umyśle nigdy nie znajdzie miejsca sprawiedliwość. Będzie istotą przewrotną i nikczemną. Miast dobroci i litości — wypełni jego serce bezprawie i samolubstwo. Ucho jego będzie głuche na płacz i krzyk pokrzywdzonych, na jęk uci-

śnionych. Oko jego będzie ślepe na niedolę i rozpacz uciśnionych bliźnich.

*

Oblicze Pana sposępniało, złowroga cisza panowała wokół. Już miał zapaść wyrok potępienia. — Wtem przyleciał najmłodszy z aniołów: Miłosierdzie — Rachmim. W pokorze rzucił się do stóp Stwórcy. — Ojcze nasz w niebiesiech, niech się stanie Twa wola, — stwórz człowieka podług obrazu Twego! Niech będzie odbiciem Twojej dobroci i miłości. Ulepiony z prochu ziemi będzie on tworem niedoskonałym i skłonnym do złego. Ziemia przyciągnie go do siebie, więc z trudem wzniesie się do wyżyn ideału. Lecz gdy namiętności zaślepią jego wzrok i zmącą jego umysł, gdy pokusa zawładnie jego duszą, a burze życia zatwardzą, jakby krzemień jego serce, gdy zejdzie z drogi cnoty i prawdy i zabłądzi na manowce, gdy opuszczą go wszyscy Twoi dobrzy aniołowie, gdy pozbawiony Twojej opieki, samotny zostanie w ciemnościach, wtedy ja pośpieszę mu z pomocą. Ja odnajdę zagubionego, odszukam zabłąkanego i podniosę upadłego. Zdejmę zeń szaty zbrukane krwią, wyciągnę zatruty grot z jego serca, opatrzę jego rany. Nauczę go cierpieć, przebaczać i kochać. Napełnię jego duszę nadzieją i miłosierdziem, zamieniając błędy w — cnoty. Stanę się jego Aniołem Stróżem. Sprowadzę go na drogę prawdy i spokoju, wskażę mu prawo i sprawiedliwość. Serce jego zmiękczę. Zacięte jego usta szeptać będą modlitwę. Przez modlitwę zbliży się do Ciebie, Panie, pozna, żeś Ty Naj-

dobrotliwszy i naśladując Ciebie będzie kroczył drogami prawdy, zgody i miłości.

Rozjaśniło się oblicze Pańskie. Miłosierdzie odniosło zwycięstwo. Zwyciężyło Midat harachmim nad Midat hadin. Ojciec niebieski skłonił się do prośby najmiłościwszego genjusza i stworzył człowieka. Powstał on z cząstek prochu ziemskiego i z pierwiastka niebieskiego. Niby naczynie gliniane, w którem znajduje się duch, promyk niebiańskiego światła.

I tak stworzył Wiekuisty Pan człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego oblicze ducha życia i stał się człowiek istotą żyjącą! (Gen. 2).

A choć człowiek jest istotą słabą i skłonną do złego, chociaż zewsząd czyhają nań żądze i pokusy i łatwo daje się uwieść z drogi cnoty, u boku jego czuwa nieodstępny anioł stróż „Miłosierdzie“.

On go wybłagał u Najlitościwszego i on kieruje jego krokami, nie dając mu spadać w otchłanie występku. Pamiętajmy więc, że zawdzięczamy swój byt miłosierdziu, żeśmy dziećmi miłosierdzia, starajmy się przeto odwdzięczyć się naszemu zbawcy miłosierdziem.



NOE SZCZEPI WINNICĘ.

Sześćset lat z górą liczył już Noe, lecz pomimo swego sędziwego wieku nie ustawał ani na chwilę w znojnej pracy.

Dzień był nader gorący, a pot strumieniem lał się z czoła starca, zajętego szczepieniem winorośli.

Wtem przystąpił do niego szatan i zapytał: „Co tu robisz, ojcze? „Sadzę winnicę“ odrzekł Noe. „A cóż z tego wyrośnie?“ „Będą słodkie winogrona. Sporządzę z nich cudowny napój, rozweselający serca ludzkie“.

„Nie dla ciebie taka ciężka praca. Ty jej nie podołasz; jesteś, jak widzę, bardzo zmęczony. Jeśli pozwolisz, pomogę ci chętnie w twem szlachetnem dziele. Dla mnie będzie to tylko przyjemną rozrywką“.

„Jeśli masz ochotę i owszem“, odrzekł Noe, „gdym był młody, zdołałem wytrwale pracować bez znużenia. Sam arkę zbudowałem, w której znalazły schronienie wszystkie istoty na ziemi. Na swych barkach jednak dźwigam już sporo wieków. Nie dziw tedy, że ogarnia mnie znużenie, ledwie do pracy się zabiorę. Za twą pomoc będę ci bardzo wdzięczny. Usiądę tymczasem na

kamieniu, by odpocząć". Tak też uczynił. Niebawem jednak zdrzemnął się sędziwy praojciec i zasnął.

W nieobecności gospodarza uwijał się szatan skwapliwie, by nie stracić ani chwili czasu. Porwał naprzód jagnię, rozdarł je na miejscu i krwią spływającą podlał nowo zaszczepione krzaki. Przywiódł potem lwa, tygrysa, małpę i świnię, zabijał jedno po drugim i krwią ich podlewał pokolei winną latorośl. Spełniwszy to umknął, nie czekając aż się obudzi gospodarz.

Noe starannie pielęgnował swą winnicę, to też doczekał się pięknych owoców i sowitego plonu. Z jagód wycisnął winny sok, z którego powstał musujący napój. Sam pierwszy rozkoszował się tym nektarem i często nim się upajał...

*

Po dziś dzień zachowało atoli wino przymioty tych zwierząt, których krwią szatan ongiś pokropił winnicę Noego. I tak bywa, że po wypiciu piewszego kubka wina, staje się człowiek weselszy na duchu i łagodny jak baranek. Lecz wino nie daje mu już spokoju, kusi go, aż wychyli drugi puhar, — wtedy zaraz wzmaga się w nim duma i nieustraszoność lwa, — króla zwierząt i wszelakiego bydła. — Po trzecim kieliszku budzi się w nim srogość krwiożerczego tygrysa, porywczość do awantur i bójek i niepohamowana drapieżność zwierzęca. Czwarty kielich pozbawia go już rozumu ludzkiego i czyni go podobnym do małpy. Jeśli zaś, przebrawszy miarę, pije dalej, wówczas zatraca w sobie

zupełnie poczucie godności człowieka, upada nisko i tarza się w błocie, jak świnia.

O takim mówi przeto król mędrzec (Proverb. rozdz. 23). „Komuż doskwiera nędza? Kto żyje w niedostatku? Kto znosi cierpienia i bole, — kto ma wieczne kłótnie i swary, kto żale i utrapienia? Kto rany i bolączki bez powodu — kto ma zaczerwienione oczy?...

Ci, którzy do późna przesiadują przy winie, którzy często kosztują trunek. Nie spoglądaj na winko jak się czerwieni, jak się perli w kubku, jak się wślizga gładko...

Naostatku ukąsi cię jak wąż, zrani i zatruje jadem jak żmija... Oczy twoje widzą wtedy okropności, a serce prawi niedorzeczności... Pobito mnie — byłem bezwładny, potłukli mnie — byłem nieprzytomny. — Owszem, gdy otrzeźwieję, — dalej wychylę — aż do dna...“

POTĘGA MIŁOŚCI.

Praojciec nasz Abraham był bardzo gościnny. Wrota jego domu stały otworem dniami i nocami dla przechodni. Zgłodniałego nakarmił, spragnionego napoił, nagiego przyodział, serce jego i ręka były otwarte dla wszystkich ludzi. Znajdował prawdziwą rozkosz w niesieniu pomocy bliźnim, uważał to za cel swego życia. —— —

Ludzie ówcześni byli jeszcze bałwochwalcami. Ubóstwiali przyrodę i modlili się do bożków z drzewa i kamienia. Abraham pierwszy poznał jedynego Boga i niezmordowanie głosił imię Przedwiecznego. Gdy mu biedni dziękowali za pomoc, wtedy zwykle odpowiadał: „Nie mnie dziękujcie, tylko prawdziwemu Dawcy, od którego te dary pochodzą“. „A któż to taki?“ pytali zaciekawieni. Wówczas Abraham pouczał ich o Panu i nawracał ich gorliwie na wiarę prawdziwą w jedynego Boga.

*

* *

Pewnego razu, gdy siedział po zachodzie słońca przed namiotem, oczekując przechodni i ubogich, uj-

rzał zbliżającego się od strony pustyni pochylonego wiekiem starca.

Wędrowiec był bardzo znużony. Wsparty na kiju, wlókł ledwie nogi za sobą.

Abraham pobiegł skwapliwie ku niemu, pokłonił mu się i uprzejmie zapraszał, by wstąpił do namiotu. „Obmyjesz sobie nogi“, mówił, „posilisz się chlebem i mlekiem, przenocujesz u mnie, wypoczniesz, przyjdziesz do siebie, a kiedy będziesz się czuł na siłach, udasz się w dalszą drogę!“

Zmęczony starzec chętnie usłuchał dobrego gospodarza. Podano mu natychmiast wody dla orzeźwienia się. Następnie postawiono przed nim smaczne potrawy i napoje, a gość jadł i pił z ochotą, bo będąc w ciągłej podróży, dawno już nie jadł gotowanej strawy. Gdy obcy nasycił się dowoli i wypoczął, zbliżył się doń Abraham i rzekł: „Podziękujmy teraz za te dary najmiłościwszemu dawcy, Stwórcy nieba i ziemi!“ Na to gość: „Nie znam twego Boga i nic o nim też nie chcę wiedzieć. Boga, którego na własne oczy nie widziałem i nawet nie wiem, gdzie się znajduje, nigdy czcić nie będę. Wolę swoich starych bogów, wycinanych z kamieni, pomalowanych farbą, których zostawiłem w domu. To są prawdziwe bogi, wszak je oglądam oczyma, dotykam rękoma.“ Patrjarcha starał się przekonać przybysza, że jest w błędzie, używał wszelkich sposobów, by mu wykazać, że tylko Wiekuisty jest prawdziwym Bogiem — lecz wszystko nadaremnie.

„Daj mi pokój, odparł starzec, nie szukam wcale innego Boga. Przez całe swe życie, lat 98 służę swym bogom i dobrze mi jest z nimi i nadal, do końca swoich dni pozostanę im wiernym.“

Bogobojny praojciec nie zraził się tą odpowiedzią, gorliwie przytaczał dalsze dowody, chcąc go przekonać i pozyskać dla wiary — lecz wszelkie jego usiłowania spełzły na niczem. Nie mogąc dłużej panować nad sobą, wpadł Abraham w gniew i kazał poganinowi opuścić swój dom.

W domu Abrahama, sługi Bożego, niema miejsca dla zatwardziałego grzesznika!

* *
*

Tymczasem zapadła ciemna noc. Niebo zakryło się złowrogiemi chmurami. Zerwała się gwałtowna burza, deszcz lał strumieniami. Oślepiające błyskawice przerywały powietrze, rozległ się ogłuszający huk gromów.

Zrozpaczony starzec błagał rozgniewanego gospodarza, aby się zlitował nad nim. Lecz oburzony Abraham odrzekł: „Wszak i teraz, gdy grozi ci niebezpieczeństwo życia, nie chcesz wyrzec się swego błędu i nie poruszyło się twe serce, byś uznał Wszechmocnego. „Niema zgody z bluźniercą, mówi nasz Pan“. Służyłeś wiernie swym bogom; niechaj ci one teraz udzielą pomocy i schronienia.“

Tak litościwy Abraham, wyrzucając starca ze swe-

go namiotu okazał się nieubłaganym, a nawet okrutnym dla bezbożnika.

Ze łzami w oczach udał się starzec w dalszą drogę.

*

Burza się wzmagała, rozszalały żywioły, a wśród grzmotów i błyskawic rozległ się głos z niebios „Abrahamie! Abrahamie! Gdzie jest ten starzec, który szukał u ciebie gościnności? Czy znalazł w twym domu schronienie przed burzą?“

„Miłościwy Ojcze! odrzekł pokornie patrjarcha. Przyjąłem go u siebie, wedle Twej woli, lecz okazał się niegodnym Twej łaski. Wygnałem zatwardziałego poganina, z miłości ku Tobie, z mego domu.“

„Abrahamie, ty sam jeszcze nie pojąłeś swego Stwórcy, odrzekł Bóg. Nie przejąłeś się myślą, że bez miłości niema Boga. W zbytnim zapale zaparłeś się mnie i zabłądziłeś na bezdroża! Patrz, wszak stworzyłem tego poganina, obsypywałem go zawsze hojnymi darami, a on nie podziękował mi ani razu, owszem oddawał cześć tylko swoim bałwanom. Przez 98 lat pobłażam mu, czekałem cierpliwie, nie usunąłem go z przed moich oczu i nie opuściłem go nigdy w potrzebie. A ty, zamiast naśladować swego Stwórcę, gdy starzec przestąpił próg twego domu zaledwie, straciłeś cierpliwość i bez litości wygnałeś go na pewną zgubę. Źle to pojęta miłość ku mnie, jeśli cię popchnęła do takiego czynu. Moją wolę spełnisz tylko wtedy, jeśli czynami twymi kierować będzie miłość, litość i pobłaż-

liwość dla wszystkich bez wyjątku bliźnich. Sumienie ludzkie zostaw Bogu, który otacza swem miłosierdziem wszystkie swe twory, zarówno dobre, jak i złe.

Skruszony praojciec runął na ziemię i wołał: „Przebacz mi Panie! zgrzeszyłem ciężko! Nieprzebrane jest Twoje miłosierdzie!“

*

Nie zważając na ulewę i na burzę, zebrał swą służbę i przy płonących pochodniach wyruszył z domu, by odszukać wygnanego gościa. Biegł co sił starczyło i nie spoczął, aż go odnalazł.

Następnie zawiózł go do domu i obsypywał dowodami miłości. Opiekował się nim, jak najukochańszem dzieckiem, błagając gorąco, by mu wybaczył chwilowe uniesienie. Staruszek wzruszony do głębi wielkodusznością Abrahama, będąc u niego w domu, pojmował coraz więcej głęboką doniosłość jego nauki. Pod wpływem niezmierzonej dobroci i łagodności Abrahama spadła zasłona z ócz bałwochwalcy, a światło wiary znalazło przystęp do jego duszy. Serce jego odtajało, jak lód pod ciepłem jasnych promieni słonecznych. Wrócił po jakimś czasie do swego domu, zmieniony i odrodzony; stał się gorliwym wyznawcą jedynego Boga.

„Nie mocą, ni siłą, lecz duchem moim“, rzekł Pan.

OJCIEC I SYN

Pewnego wczesnego poranku wspinali się dwaj wędrowcy na stok wysokiej góry. A góra była stroma i niedostępna. Wszędzie wokoło były urwiska i rozwierały się bezdenne przepaście. Nigdzie nie było ścieżyny, ani śladu stóp ludzkich. Poprzez zarośla i gąszcza musieli sobie torować drogę ku szczytowi. Dopiero przed chwilą zaróżowiło się niebo, gęsta mgła zakrywała jeszcze wyżyny. Nieśmiało przeciskał się przez nią pierwszy brzask jutrzni. Uśpiony świat pomału budził się do życia. Tutaj zrywała się ptaszyna, unosiła się w przestworze i śpiewała modlitwę poranną. Tam znowu wypłoszona łania lub chyża kozica umykała szybko, jak strzała na niedostępną skałę. Wędrowcom było bardzo spieszno. Usiłowali, jak najrychlej, dotrzeć do szczytu; zapewne nagliła ich konieczność, lub rozkaz. Naprzód kroczy z powagą stuletni starzec, siwy jak gołąb, o białej jak śnieg brodzie, siegającej do pasa. Pomimo sędziwego wieku trzyma się prosto. jest krzepki i odważny. W jednem ręku trzyma płonącą pochodnię, a w drugiej dzierży obosieczny miecz.

Za nim postępuje hoże pacholę, jasnookie, smukłe, jak młody cedr Libanu. Pacholę dźwiga na swych barkach sporą wiązkę narąbanego drwa. Cisza panuje dookoła; tylko od czasu do czasu zaszeleści liść, trącony powiewem wiatru. Chłopczyna pierwszy przerywa milczenie:

— „Ojcze mój! tam na szczycie góry kazał Pan złożyć ofiarę. Mamy ze sobą ogień, drwa i wyostrzony miecz, gdzie zaś jest baranek ofiarny?“

— „Pan upatrzył sobie na ofiarę ciebie, synu mój“, — odrzekł ojciec.

Chłopiec pojął słowa rodzica. — „Niech się stanie Jego święta wola!“ — szepnął.

* * *

Dążyli dalej, coraz wyżej, coraz bliżej celu. Nagle obok starca ukazał się jakiś człowiek z wyglądu, jakby znany skądś, jakoby widziany już kiedyś. Przywitał się z nim serdecznie, rozpoczął rozmowę; zaczął go wypytywać o cel wycieczki.

— „Ku wyżynie, odrzekł zagadnięty, na służbę bożą.“

Obcy zbliżył się do starca i z szyderstwem zawołał:

— „Abrahamie! dlaczego taisz przedemną swe zamiary. Wiadomo mi, co postanowiłeś. Już na samą myśl o tej okrutnej zbrodni wzdryga się moja dusza. Chcesz zgładzić swego ślicznego jedynaka. Pomyśl tylko, ile łez ty i twoja żona Sara wylewaliście, nim

dostałeś to cudowne dzieciątko. Prawie sto lat błagałeś o potomka. A teraz skoro w cudowny sposób obdarzył cię Pan tem prześlicznem pacholęciem, chcesz je pozbawić życia. Chcesz swe dłonie splamić krwią niewinnego dziecka. Uroiłeś sobie, że w ten sposób wykonasz polecenie boskie. Zastanów się dobrze, przecież zbliżasz się do śmierci, a kto będzie dziedzicem twoich rozległych posiadłości i twego imienia? Na kim spełni się obietnica Pańska, wzniosłe powołanie twych dzieci, gdy zejdziesz ze świata bezpotomnie? Umrzesz ze zgryzoty, osamotniony, obcy rozgrabią twój dobytek. Dom twój będzie opuszczony i zgaśnie wszelka pamięć po tobie!

Posłuchaj mnie, uciekajmy stąd, opuść te złowrogie szczyty. Wracajmy bezzwłocznie z chłopcem do domu, do oczekującej was z tęsknotą Sary. Prześlicznego macie synka, wyrośnie wam na zacnego człowieka, osłodzi ci twe stare lata.“

Patrjarcha pomiarkował kogo ma przed sobą, odwrócił się od przybysza i krzyknął:

— „Precz odemnie szatanie, kusicielu! Wola Boża jest mi świętą, nic mnie nie odstraszy i nie powstrzyma od wykonania Jego rozkazu. Niema takiej ofiary, do której nie byłbym zdolny, której nie byłbym gotów wykonać bez namysłu, dla uświęcenie Jego imienia!“

Kusiciel dał za wygraną. Poznawszy niezłomną wiarę praojca, znikł we mgle.

* * *

Niebawem wyrósł, jakby z pod ziemi, przystojny młodzian. Przyłączył się do pacholęcia, kroczącego w małem oddaleniu od ojca. Zdawał się być kimś znanym, jakby towarzyszem młodości. Przyłączył się do chłopca, przywitał się z nim serdecznie i począł rozprawiać o wycieczce w górach, o dawnych przyjaciołach i t. p. Nagle, jakby dopiero teraz zauważył, zapytał go zdziwiony, co za brzemię dźwiga, wszak droga jest i tak uciążliwa.

— „Niosę drwa pod całopalną ofiarę.“

— „Aha, ja ci Izaku powiem, co z tego będzie. Twój okrutny ojciec ma zamiar zabić cię na szczycie Morji swym ostrym mieczem. Ułoży tam stos z drwa, który dźwigasz na własnych barkach i spali cię na popiół. Zastanów się tylko: świat taki ładny, życie takie urocze, tyś jeszcze młodzik, nie kosztowałeś przyjemności życiowych, a masz już zginąć z rąk zabobonnego starca. Pomyśl, co się stanie z twoją drogą matulą, pogrąży się we łzach, rozpacz rozedrze jej serce, nie przeżyje tego ciosu.

Pozostaw tego starca, uciekajmy stąd. Pocóż wspinać się na szczyty, pocóż dążyć do wyżyn? Spójrz nadół, tam tak ślicznie, na nizinach rozpościerają się kwieciste łąki. Tam młodzież, rówieśnicy nasi, bawią się ochoczo. Rozlega się wesoła pieśń, głos fletni i bębna. Wre ochoczo zabawa, pląsy i rożnorakie igrzyska. Zrzuć brzemię z bark, wyprostuj się, zakosztuj życia i używaj dnia, usta napełnij śmiechem! Nie słuchaj

starego ojca, który prawi wciąż o ofiarach i obowiązkach. Nie rozumie nas młodych i nie pojmuje porywów, nurtujących w sercach młodzieży.“

Syn Abrahama poznał w przybyszu uwodziciela i krzyknął:

— „Precz odemnie! Ja kocham Boga i słucham starego ojca! Wyryte są w mojem sercu słowa: W’ahawta et adonaj: Miłuj Boga z całego serca, z całej duszy i całą swą istotą.“

Wróg znikł pospiesznie, lecz nie dał jeszcze za wygrane.

Niebawem zaczęły się piętrzyć przed wędrowcami przeszkody. Tu otwarła się bezdenna otchłań, tam znowu wyrosła przed nimi stroma skała. Kilka kroków dalej przecinał im drogę rwący strumień lub głębokie jezioro. Lecz oni przechodzą je w bród. Nagle spada ogień z nieba, wszystko wokoło staje w płomieniach, — nie zawahali się ani przez chwilę, przechodzili przez morze ogniste.

Ostatecznie po trudach dopięli celu i stanęli na szczycie Morji. Wznieśli ołtarz i przystąpili do wykonania rozkazu Bożego. Lecz poznali niebawem, że Bóg poddał ich jedynie próbie, że Najmiłosierniejszy nie pragnął ofiary całopalnej, lecz chciał się przekonać o sile ich wiary.

W nagrodę za ich wiarę, za ich wytrwałość i szlachetne usiłowania pobłogosławił im Przedwieczny

i przyrzekł pamiętać ich ofiarę — akejda — ich potomkom po wieczyste czasy.

Ojciec i syn pomodlili się na uświęconem miejscu, dziękowali Panu za Jego łaskę i wrócili uszczęśliwieni do domu w Ber-Sabie.



WIERNY PASTERZ.

Uciekłszy z Egiptu, przebywał Mojżesz zdała od swoich, w kraju Midjan.

Został tam pasterzem u teścia swego, Jetry. Codziennie zapędzał swe owieczki na łąkę koło góry Choreb i wyszukiwał dla nich najbujniejsze trawy, strzegąc starannie powierzonej mu trzody od drapieżców.

Pewnego razu, gdy owieczki pasły się spokojnie, usiadł Mojżesz w cieniu rozłożystej palmy i oddał się głębokiemu rozmyślaniu. Wspomniał swoich najdroższych rodziców, brata Arona, pomyślał o ukochanej siostrzyczce Mirjam, której zawdzięczał swoje ocalenie. Przypomniał sobie swój biedny naród, jęczący srodze w niewoli, upadający pod razami bezdusznych katów. Gdy ocknął się z zadumy, zauważył, że jedna owieczka zbiegła z trzody i pędzi w daleki step. W obawie, że owieczka zabłądzi w zaroślach, a tam stanie się łupem wilków, pogonił Mojżesz za nią. Owieczka pędziła bez wytchnienia przez pagórki i głębokie jary, przeskakując rowy i kamienie. Pasterz podążył za nią. Nareszcie owieczka odkryła źródło bijące z pod skały. Tu

był widocznie cel jej ucieczki, gdyż stanęła przy źródle i pochyliła głowę nad srebrną strugą wody. Mojżesz zziajany i strudzony przystąpił do owieczki i pozwolił jej napić się dosyta. Głaszcząc i pieszcząc ją, mówił: „Biedna moja owieczko! Tyłeś się musiała nabiegać, by napić się wody. Moja to wina, że poddałem się myślom szarpiącym mnie ustawicznie, a zaniedbując obowiązków, nie napoiłem swoich jagniątek. Jakże teraz powrócisz na pastwisko, taka ty wątlutka i zmęczona?“ To mówiąc, wziął ją Mojżesz na swe barki i chociaż sam był znużony, poniósł ją w skwarze letnim napowrót na pastwisko do swojej trzody.

Widział to Wszechwiedzący i pobłogosławił wiernemu pasterzowi. I rozległ się z nieba głos Pański: „Dobry z ciebie pasterz, serce twe szlachetne i miłościwe. Kochasz i dbasz o swą trzodę. Kto zaś miłuje i ma staranie o zwierzęta, stworzenia boskie, ten pokocha również człowieka, bliźniego swego.

Nie będziesz przeto więcej doglądał trzody Jetrego. Powołuję cię do strzeżenia moich owieczek; czynię cię pasterzem mego wybranego narodu izraelskiego.“



KRZEW CIERNISTY.

W poszukiwaniu za murawą i źródłem dotarł Mojżesz pewnego razu w pobliże góry Choreb. Zatrzymał się tu, gdyż śliczny widok uderzył jego oko. Dokoła niego rozpościerała się, jak daleko sięgał wzrok, kwieciem umajona łąka, nad którą szumiał las drzew, palm i cedrów. Tu rozpuścił swą trzodę, a sam usiadł w cieniu, pełen podziwu dla piękności natury.

Od wspaniałego Chorebu, oblanego słońcem, bił zdaleka złoty blask. Na rozłożystych drzewach gnieździł się rój ptasząt, które wznosząc się w powietrze, wyśpiewywały wesoło. Cały przestwór napełniała woń kwiatów i ziół, rosnących wokoło. Zachwycony Mojżesz wodził wzrokiem po tych cudach przyrody, gdy wtem oko jego zatrzymało się na ciernistym krzaku i twarz jego posmutniała. Jakżeż dziwnie odbijał niski ten krzak z ciernistymi kolcami od okazałych rozłożystych palm opodal! Jak odbijały ostre głogi od tego bogactwa zielonych liści i barwnych kwiatów. Nie mógł już oderwać wzroku od ciernistego krzaku. Mimowoli przyszła mu na myśl dola nieszczęśliwego jego ludu, który jest jak ten cierń wśród bogatych i potężnych narodów, — wzgardzony, dręczony, poniewierany. Nie-

ma w nim nijakiej radości, ni wesołego śmiechu, jeno smutek wielki, głęboki, bezdenny...

*

Gdy tak rozmyślał, niespodziewanie nowe zjawisko wstrząsnęło jego wyobraźnią. Oto wybuchł ogień i nagle cały krzak stanął w płomieniach.

„Więc taki los", zawołał zrozpaczony pasterz, „czeka po tylu mękach mój naród? Czy tak zginąć ma bez śladu, jak ten krzew samotny?"

Lecz oto stał się cud. Ogień ogarnął cały krzak od pnia do wierzchołka; krzak jednak nie spłonął i owszem zazielenił się żywiej, bardziej, aż się pokrył woniejącemi kwiatami. Z nieba zabrzmiał głos: „Uspokój się, Mojżeszu, twój naród nie zginie. Żaden wróg, żadna przemoc nie zniszczy potęgi jego ducha. W ogniu cierpień i walk rozbudzi i rozwinie się drzemiąca w nim energja czynu, hart ducha i wzniesie go do najwyższych ideałów. Nie zgaśnie nigdy i stanie się światłością ludzkości po wsze czasy.



CHÓR ANIOŁÓW.

Nastał kres żmudnej niewoli egipskiej. Izraelici przeszli szczęśliwie suchą nogą przez Morze Sitowe. Byli zbawieni. Faraona i jego zbrojne zastępy pogrążył Bóg w głębinach oceanu. Porwała ich toń, jak kamień stoczyli się w przepaść. Ostatkami sił usiłowali tonący wydostać się z otchłani. Wyzwoleni niewolnicy ujrzeli z trwogą, że ich ciemięzcy wyłaniają się z pośród potwornych fal morskich, walcząc o życie.

Na chwilę ogarnął cały przestwór lęk i strach. Zadrżała ziemia w podstawach. Nieboszczytne góry runęły i rozsypały się w proch. Wszystkie rzeki zatrzymały się w swym biegu. Wszelki twór zaparł oddech w piersiach. — — —

Czarne obłoki pokryły jakby kirem nieboskłon. Zerwał się złowrogi huragan. Wicher zawył na pustyni przeraźliwie. Morze zawrzało i zaszumiało, wyrywając się ze swych pęt; zalało brzegi i zdawało się, że znowu potop nawiedził ziemię. Bałwany piętrzyły się ku niebiosom, to znów zapadały się do Szeolu (podziemia). Oślepiające błyskawice, jak zatrute strzały przeszywały powietrze. Huczał grom za gromem. — — —

Roty Faraona ukazały się jeszcze raz na powierzchni morza, lecz fale wzniosły się nad nimi wysoko. Stoczyły się w bezdenną przepaść i znikły na zawsze. — — —

Wyzwolony naród zanucił pieśń dziękczynną. Mojżesz i synowie Izraela zaśpiewali hymn radosny: „Zanucę Panu, bo wzniósł się wielce — rumaka i jeźdźca wtrącił do morza. — — —

Rydwany Faraona i jego wojownicy pogrążyli się w toni i najprzedniejsze jego zastępy pokryły otchłanie. . . . .

I Mirjam, prorokini, wzięła bęben w rękę i wyszły wszystkie niewiasty za nią z bębnami w pląsach i zanuciły: „Zaśpiewajcie Panu, bo mocen wielce, konia i jeźdźca pogrążył w morzu“.

*

Usłyszeli tę pieśń aniołowie Pańscy. Uradowało się ich serce. Zasłużona kara spotkała zuchwalców, przemoc znikła jak dym, cnotliwi i pokrzywdzeni wyszli z niebezpieczeństwa obronną ręką. Porwani śpiewem niewiast i mężczyzn izraelskich cherubini i serafini pańscy wzięli swe flety i lutnie, by razem ze śmiertelnymi zaintonować pieśń zwycięstwa. . . . .

Widział to Pan i sposępniało jego oblicze i rzekł:

„Więc i wy, anioły nieśmiertelne, dajecie się porwać uczuciom śmiertelników. Te ułomne twory, które urodziła niewiasta, śpiewają i weselą się, uniesione uczuciami ludzkiemi, wieczne zarzewie namiętności

płonie bowiem w ich ciałach ulepionych z ziemi. Lecz wy?

Czyż zapomnieliście o tem, że jesteście wysoko nad sprawami świata, nad jego gniewem, radością i klęską? I czyż zapomnieliście o tem, że ci, którzy w głębinach morskich śmierć znaleźli, tak samo byli tworami moimi jak wy i ten pląsający lud?

Więc jakże się dzisiaj weselić?"

Uczy przeto mędrzec: „Binfol ojwecha al tismach. — Nie ciesz się z upadku twego wroga, a gdy się zachwieje, niech się nie raduje serce twoje!"



U STÓP SYNAJU.

I. MOJŻESZ JAKO DOMOKRĄŻCA.

W trzecim miesiącu po wyjściu z Micrajim, ciągnąc przez bezbrzeżną pustynię, przybyli Izraelici do Synaju. Tutaj rozłożyli się obozem naokoło góry, aby odpocząć po żmudnej wędrówce. Wtedy Pan powołał Mojżesza i poruczył mu wzniosłe posłannictwo. By jednak narody świata nie miały powodu narzekać, że Bóg o nich nie pamiętał, posłał go z Torą najpierw do nich. Posłuszny rozkazowi Najwyższego, obchodził Mojżesz cały świat i ofiarował każdemu narodowi naukę Bożą. Nigdzie jednak nie znalazł ochotnych odbiorców.

I tak przybył Mojżesz do potomków Edoma i rzekł: „Przyjmijcie Zakon, aby było dobrze wam i waszym dzieciom“. — Chętnie to uczynimy, lecz najpierw powiedz nam, co za prawa są tam zawarte“.

Sługa boży odrzekł: Jest napisane: „Nie zabijaj!“

Słysząc to, odparli ze złością: „Wojna to nasze rzemiosło; aby żyć, musimy zabijać. Przez rozboje staliśmy się władcami świata, tuczymy się obfitym łupem pokonanych sąsiadów. Twoja nauka nie odpowiada

naszemu upodobaniu i naszym wrodzonym zdolnościom".

Poszedł więc dalej do potomków Ismaela. Ismaelici również najpierw chcieli wiedzieć, co jest w Torze napisane. Mojżesz odpowiedział, że Tora zakazuje kradzieży. Nie mogli się na to zgodzić Ismaelici: „Jakto? nie wolno sobie przywłaszczyć obcej własności, jakimże sposobem może człowiek dojść do czegoś?"

Fenicjanom nie podobało się, że w tej księdze jest zakazane kłamstwo i oszustwo.

Inny naród nie mógł pojąć do czego służyć ma dzień sobotni, w którym miałby odpoczywać niewolnik i nawet bydło robocze. Jak można pozwolić, by robotnik i koń próżnował i stał się darmozjadem!

Niektórym nie podobało się znów, że Tora nakazuje cześć dla rodziców.

*

Tak to chodził Mojżesz z Zakonem, jak domokrążca z towarem, od jednego narodu do drugiego, od jednego kraju do drugiego, ale nigdzie nie znalazł nabywcy. Wkońcu rzekł Pan do Mojżesza: „Pójdź teraz do synów Izraela, zgromadź cały lud, tak mężczyzn, jak i kobiety! Najpierw przemów do domu Jakóbowego, t. j. do niewiast, które są opiekunkami ogniska domowego i zajmują się wychowaniem młodego pokolenia, w ich rękach leży zatem przyszłość narodu. Przemów do nich uprzejmie i łagodnie. Jeśli twoje słowa znajdą u nich posłuch, tedy bądź spokojny, młodzież nigdy nie porzuci nauki matki. (Torath imecha). Pozyskaw-

szy dom Jakóbowy, udaj się następnie do mężczyzn i przedłóż im Zakon."

Mojżesz uczynił, jak mu rozkazano. Gdy Izraelici usłyszeli dobrą nowinę z ust wiernego sługi Pana, nie namyślając się długo zawołali jednomyślnie: „Naasej w niszma!" Uczynimy i usłuchamy!

II. PORĘKA.

Gdy widział Pan gotowość synów Izraela, rzekł do nich: „Podoba mi się wasz zapał i wasza wiara. Obdarzę was Zakonem, poruczę wam mój najdroższy klejnot, cenniejszy, niźli wszystkie skarby świata. Staniecie się ludem wybranym, nauczycielem wszystkich pokoleń ziemi. Lecz jakąż dajecie mi porękę, że godnie przechowywać będziecie ten mój skarb?"

„Niechaj praojcowie będą naszymi ręczycielami"! — odrzekł Izrael.

„Żaden z waszych praojców nie był mi oddany w zupełności:

Abraham powątpiewał w dane mu przyrzeczenie, iż oddam jego potomkom kraj obiecany.

Izak kochał niegodnego Ezawa i Jakób błądził w swej ojcowskiej miłości. — Nie mogą zatem oni dać mi pewnej rękojmji". „Przyjm tedy — błagał Izrael — naszych proroków". „I oni nie wystarczą mi. Często postępowali wbrew mojej woli, szemrali z powodu braku wiary".

„A więc, Panie, oddamy Ci, co mamy najdroższego na ziemi — nasze niewinne dzieci. Ponad to nic cen-

niejszego nie możemy Ci ofiarować. W ich serca zaszczepimy Twą wiarę, a w ich usta Twe słowa".

„Zgoda — odrzekł Pan — przyjmuję ten wasz zakład, jest mi najpewniejszy i najmilszy. Dla tych czystych duszyczek powierzam wam moją Torę".

III. NAGRODZONA SKROMNOŚĆ.

Nastała cudowna wiosna, błyszczały świeżą zielonością pola, wiekowy las odmłodniał, łąki pokryły się kwieciem, wesoło brzęczały owady. Powróciły ptaki przelotne i napełniały powietrze miłym szczebiotem. Przybyły hen zdaleka, leciały wysoko aż pod niebem i od aniołów w tajemnicy usłyszały wieść radosną: „Stwórca świata objawi się na wyżynie". Gadatliwe ptaki śpiesznie zdradzają powierzoną im tajemnicę. Wszędzie i każdemu zwiastują wesołą nowinę, cały przestwór napełniają swym szczebiotem: „Mazel-Tob!" Niebawem każdy twór już wie, co ma nastąpić, o niczem się już nie prawi, o niczem się nie myśli, jak tylko o tem, że cały świat ujrzy majestat Pański. Wszystko czyni przygotowania do przyjęcia i przywitania najdostojniejszego Monarchy. Słońce zajaśniało pełnym blaskiem, niebo odświeżyło swe błękitne szaty. Śpiewacy leśni wyuczyli się nowego hymnu pochwalnego. Kwiatki ozdobiły się w przepiękne barwy i napełniły powietrze cudownym aromatem.

Najwięcej jednak uradowały się wyżyny i góry. Duma i pycha napełniła serca niebotycznych gór. Al-

  3

py, Karpaty, Himalaje, Libanon i Hermon z lekceważeniem odnosiły się do towarzyszy. Powstał między nimi spór, każdy z olbrzymich szczytów uważał, że on właśnie jest najodpowiedniejszym, aby na nim objawił się Pan. Włożyły wyżyny na swe czoła korony z lodów i wiecznego śniegu, które lśniły w promieniach słońca, jak rubiny i szmaragdy. Przyodziały świąteczne, wzorzyste królewskie płaszcze, zdobne w kwiaty i pachnące zioła i niecierpliwie czekały na przybycie Najwyższego w swej chwale.

Jedna tylko góra Synaj skromnie ukrywała się w pustyni. Nie miała bowiem błyszczącej korony z lodowców, ani drogocennego płaszcza królewskiego, ani nie mogła rozłożyć kobierców z cudownych tkanin. Nie zazdrościła nikomu blasku i bogactwa i w pokorze oddana była Panu. Lecz nie podobała się Panu duma olbrzymów. Nie znalazły łaski w jego oczach Alpy, Karpaty, Himalaje, Libanon i Hermon. Nie spojrzał nawet na ich strój królewski.

Zobaczył natomiast skromną, a jednak piękną górę Synaj. Ją wybrał Bóg i na niej ukazał światu majestat najwyższy.

IV. CZCIJ OJCA I MATKĘ.

I oto, jak ciałem się stało jedno z odwiecznych dziesięciu przykazań. Rabi Jozue ben Szalum był wzorem cnotliwego męża. Oddawał się nauce i starał się ją krzewić w Izraelu. Posiadał też wielki majątek, ale nie zatrzymał go tylko dla siebie, lecz hojnie

dzielił się z biednymi bez wyjątku. Imię jego było sławne i cnoty jego jaśniały jak gwiazdy.

Pewnej nocy ukazał mu się we śnie anioł i rzekł doń: „Życie twoje jest miłe Bogu; w nagrodę za twe dobre uczynki będziesz miał taki sam udział w przyszłem życiu, jak bogumiły mąż Nanus bar-Janaja z Akki. On będzie twoim towarzyszem w raju". — Rabi Jozue zapamiętał sobie to objawienie i postanowił już za życia poznać swego przyszłego towarzysza. Udał się przeto w towarzystwie swoich przyjaciół i uczniów do Akki.

Imię Jozue'go było sławne i głośne. Skoro starszyzna miasta dowiedziała się o przybyciu wybitnego męża, wyszła na jego powitanie i przyjęła uroczyście dostojnego gościa. R. Jozue wtedy prosił dygnitarzy miasta, by mu przedstawili swego najznakomitszego obywatela Nanusa bar-Janaja. Lecz ci oświadczyli zdumieni, że wcale tego Nanusa nie znają. I dopiero po długich staraniach dowiedział się r. Jozue, że mieszkający tam Nanus jest ubogim tragarzem. Nie zważając na to, posłał swoich uczniów do Nanusa z prośbą, by przyszedł do niego, bo chce go bliżej poznać. Uczniowie jednak wrócili i oznajmili mistrzowi, że ten nie chce przyjść, bo myśli, iż żartują z niego; przecież sławny r. Jozue nie zechce nawet popatrzeć na nieuka i ubogiego robotnika. Wobec tego udał się r. Jozue osobiście w otoczeniu swych uczni i najznakomitszych obywateli do tragarza, który mieszkał daleko za miastem w zapadłej lepiance. Gdy Nanus zobaczył,

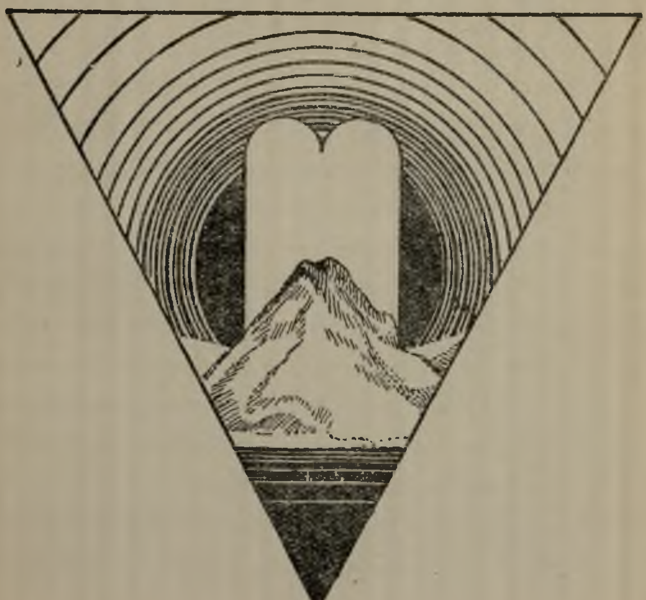
że dostojni panowie zbliżają się do jego chatki, wybiegł naprzeciw nich, rzucił się do nóg r. Jozuego, mówiąc: „Wielmożny Panie, jakiż jest powód, że ty trudzisz się do mnie, biedaka i nieuka“? „Mój kochany przyjacielu — odrzekł mistrz — chciałbym poznać twój dom, by dowiedzieć się, czem zasłużyłeś sobie na łaskę Pana.“

*

Nanus zaprosił go do izby i posadził na drewnianej skrzyni. W izbie była żona i kilkoro nieletnich dzieci. „Powiedz mi, jaki jest twój tryb życia?“ — prosił go r. Jozue. — „Ja — odrzekł gospodarz — „pracuję ciężko; z zarobku swego oddaję najpierw dawno zaciągnięty dług, potem udzielam pożyczki, a resztę mam na utrzymanie rodziny“. — „Jakże mam rozumieć te słowa?“ — pytał go r. Jozue. „Wierzycielami moimi — wyjaśnił mu Nanus, są moi kochani rodzice, którzy mnie wychowali w miłości i dobroci. Teraz są oni niezdolni do pracy z powodu podeszłego wieku, zwracam im przeto zaciągnięty u nich dług, by mogli żyć bez troski i bez ludzkiej łaski. Wychowując zaś swe drobne dziatki na uczciwych ludzi, składam i oszczędzam na przyszłość“. Potem otworzył Nanus drzwi do drugiej izby i r. Jozue zobaczył tam dwoje staruszków siwych, jak gołębie, siedzących na wygodnych fotelach, a przed nimi stało mleko, masło i biały chleb. Byli uśmiechnięci i zadowoleni, że mogą żyć spokojnie w gronie ukochanych dzieci i wnuków.

R. Jozue uszczęśliwiony, przywołał swych uczniów, uścisnął dłoń dobrego syna i rzekł: „Szczęśliwy jestem, że uczynki moje są Bogu tak miłe, jak czyny tego szlachetnego robotnika. Uważam to sobie za szczególną łaskę Bożą, że w przyszłem życiu będę miał tak godnego towarzysza, który z taką czcią wykonuje piąte przykazanie, które opiewa: „Czcij ojca i matkę, abyś długo żył na tej ziemi, którą ci da Pan (w życiu przyszłem)."

R. Jozue pożegnał i ucałował biednego tragarza, zostawiwszy mu sporą ilość pieniędzy, aby łatwiej mógł uiścić w młodości zaciągnięty dług.



JÓZEF SOBOTNIK.

W Betleem żył pewnego razu pracowity i pobożny obywatel Józef Bar-talmi. Powszechnie jednak zwano go Sobotnikiem „Josef mokir sabat“, bo otaczał szczególną czcią święty dzień sobotni, który obchodził niezwykle uroczyście. Przez cały tydzień ciężko pracował i żył bardzo skromnie. Co zarabiał, odkładał na sobotę. Gdy nadarzyła się sposobność zakupienia pięknych owoców lub jarzyn, przechowywał je na sobotę, mówiąc przytem: „le-kawod sabat“. W piątek wydawał zarobione przez cały tydzień pieniądze na zakupno wina, chleba z najprzedniejszej mąki, ryb, mięsa i owoców. Z największą okazałością urządzał ucztę sobotnią. Ale nietylko dla siebie i swojej rodziny czynił takie przygotowania na sobotę, lecz zapraszał do siebie także sporo miłych gości. Gośćmi zaś jego bywali ludzie bezdomni, wdowy i sieroty, ubodzy, kalecy, którzy nie byli w stanie odpowiednio obchodzić świętego dnia odpoczynku. Skoro tylko spotkał jakiegoś biedaka, zapraszał go uprzejmie do swego domu na ucztę sobotnią. Przez cały dzień odpoczynku było w domu Józefa rojno i gwarno. Zewsząd przybywali

do Józefa ubodzy i opuszczeni, a on przyjmował ich gościnnie. Po modlitwie na powitanie królowej soboty i „Kidusz“ zasiadali wszyscy do stołu. Jaśniały wtedy świeczniki sobotnie, stoły uginały się od smacznych potraw i słodkich owoców. Wszyscy jedli i pili dowoli i gawędzili swobodnie. śpiewali wesołe pieśni sobotnie i usta ich były pełne śmiechu i radości. Zapominali w tej chwili o swoich troskach i dolegliwościach, znikały z myśli wszelkie udręki dni powszednich. Wchodziła w nich wszystkich jakby inna dusza, czysta, i wzniosła. (Neszama jtejra). Czyściec żmudnych walk całego tygodnia wypuszczał swoich potępieńców na swobodę; używali wytchnienia w domu Józefa Sobotnika i nabierali sił i ufności w nieprzebrane miłosierdzie Pańskie.

*

W sąsiedztwie Józefa Sobotnika mieszkał wielki bogacz Lazar b. Dema. Chociaż posiadał niezmierny majątek, niechętnie udzielał pomocy potrzebującym. I on był pobożnym Żydem, sobotę i on również święcił należycie. Przygotowywał zawsze na ten dzień ryby, mięso, wino i t. d. Lecz w piątek wieczór, gdy zapadało święto, zamykał starannie wrota swego domu i nie wpuszczał do siebie obcego. Sam z rodziną tylko spożywał sobotnie potrawy. U niego było przy stole cicho, nikt nie śpiewał, nikt się nie weselił. Ubodzy unikali jego domu, a aniołowie pańscy omijali zda się w locie jego domostwo.

Często spotykali się dwaj sąsiedzi, Józef Sobotnik

i Lazar. „Co to za wesele odprawiasz zawsze w sobotę? Co to za zgromadzenia włóczęgów odbywają się u ciebie w świętym dniu odpoczynku?“ pytał ironicznie Lazar. „Obchodzimy wspólnie uroczystość sobotnią, tak, jak Bóg nakazał“, odpierał zagadnięty. Na to z szyderstwem prawił bogaty sąsiad: „Na marne idzie twoja praca — przywołujesz do siebie na sobotę wszystkich darmozjadów. Wszak harujesz i trudzisz się cały tydzień, a cały twój zarobek trwonisz dla tych obdartusów. Głodujesz ze swą rodziną przez wszystkie dnie, odzież wasza znoszona i podarta, żyjesz w niedostatku, nie doszedłeś pomimo wytrwałej pracy do niczego, lecz trwonisz cały swój dobytek dla tych głodomorów, którzy ciągną gromadnie zewsząd do ciebie, aby sobie porządnie podjeść. Popatrz na mnie. Wszak i ja służę Panu, pamiętam również o czwartem przykazaniu i obchodzę uroczyście sobotę. Przygotowuję wszystko obficie, jak się należy, lecz tylko dla siebie i swojej rodziny. Ubogim wystarczy dawać od czasu do czasu parę miedziaków jałmużny. Nie powinniśmy nawet przyzwyczajać ich do wybrednych potraw i wystawnych biesiad. Widzisz, Pan za to obdarzył mnie wielkim majątkiem. Zbudowałem sobie właśnie piątą kamienicę, a ty ciągle mieszkasz w swej zapadłej lepiance.“

Jednak Józef Sobotnik nie zważał na słowa swego sąsiada, nie zmienił swego trybu życia. Uważał to i nadal za najwyższe szczęście, że może ze swoimi gośćmi spędzić w spokoju i radości świętą sobotę.

Po pewnym czasie zaczęły Lazara trapić jakieś złowrogie sny. Ponieważ był zabobonny, poszedł do wróżbity, by mu wyłożył znaczenie tych snów. Jasnowidz wysłuchał go cierpliwie, zmarszczył czoło i rzekł: „Jest ci przeznaczone wielkie utrapienie. Zły los zawziął się na ciebie. Zginiesz marnie, a dziedzicem twego całego majątku będzie twój sąsiad Józef Sobotnik. Radzę ci przeto, zbierz jak najrychlej cały swój dobytek i przenieś się daleko stąd, bo sąsiedztwo Józefa stanie się twą zgubą".

Lazar zląkł się bardzo. Bezzwłocznie sprzedał swój cały majątek, za uzyskane pieniądze kupił klejnoty i ze swoją rodziną opuścił Betleem. Zakupione klejnoty włożył do torebki, którą zawsze nosił na sznurku, zawieszonym na szyi. Wraz z rodziną udał się do miasta portowego Jaffy, skąd okrętem odpłynęli do zamorskiego kraju, by się osiedlić jak najdalej od złowrogiego Józefa Sobotnika.

Wyjazd Lazara z Betleem nikogo nie zasmucił, gdyż nikogo z nim nic nie łączyło. Niebawem jednak rozeszła się wieść, że okręt, na którym jechał Lazar z swoimi, rozbił się na otwartem morzu, w czasie gwałtownej burzy. Sporo podróżujących znalazło grób w głębinach morza, a między nimi utonął również bogaty Lazar.

*

Pewnego razu wyłowili rybacy wielką rybę morską i przynieśli ją w przededniu soboty na targ do Betleem. Przechodzącym mężczyznom i kobietom rybacy

pokazywali swą rybę, lecz nikt nie chciał jej kupić, bo na cóż komu tak wielka ryba. Wtem nadszedł gościnny Józef. Rybacy ofiarowali mu swą wspaniałą rybę; ucieszył się nią bardzo. W tym tygodniu bowiem pobłogosławił mu Pan, dając mu spory zarobek. Zaraz zapłacił żądaną cenę i zaniósł rybę do domu. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy przyrządzając rybę do gotowania, znalazł w jej wnętrznościach węzełek napełniony drogocennymi klejnotami. Józef zawiadomił o tym wypadku zwierzchność miasta, ale nikt się nie zgłosił po zgubę. Było to bowiem bogactwo Lazara, który po rozbiciu okrętu istotnie zginął w morzu. Tonącemu Lazarowi wypadł węzełek z klejnotami, który połknęła duża ryba. Ową rybę wyłowili potem rybacy i sprzedali ją Sobotnikowi. Majątek Lazara przeszedł w ręce Józefa i stał się przeto dziedzicem Lazara.

Józef Sobotnik doszedł niebawem do ogromnych bogactw. Teraz dopiero był w stanie obchodzić odpowiednio święty dzień sobotni z jeszcze większą okazałością.

Zaproszeni jego goście, biedniejsi bracia i siostry, pozostawali przez cały dzień sobotni w jego domu, radowali się i odpoczywali należycie. Nazajutrz wychodzili do pracy, obdarzeni i zadowoleni.



KRÓL OG.

Na rozkaz Boży budował Noe korab z drzewa, do którego miał się schronić, gdy potop nawiedzi świat. Budowa tego okrętu trwała 120 lat. Przychodziły wtedy do Noego wielkoludy, synowie Anaka i pytali się, nad czem tak pilnie pracuje? A on na to: „Buduję wielki okręt, bo nastanie z powodu waszych grzechów straszny potop, który zatopi wszystko, co żyje na świecie." Wielkoludy śmiały się do rozpuku ze słów Noego, „Co to za potop będzie" — rzekli — „gdy wystarczy schronić się do takiego kurnika, by być bezpiecznym? Owszem, niech przyjdzie ta powódź, będzie wspaniała kąpiel."

*

Wreszcie nastał potop i Noe ze swoimi schronili się do arki. Weszły tam również wszystkie rodzaje istot żyjących, po jednej parze z każdego gatunku. Otworzyły się wtedy śluzy niebios, ulewny deszcz padał bez przerwy w dzień i w nocy, rzeki i morza wystąpiły z brzegów i zalały całą ziemię. Wielkoludy uciekły na szczyty wysokich gór, ale powódź podążyła za nimi i wszyscy potonęli.

Tylko jeden z synów Anaka, młody olbrzym Og, uczepił się arki, pukał i prosił Noego, by go wpuścił do korabia. Noe jednak nie mógł go wpuścić, jakkolwiek żal mu było chłopaka, bo sam Bóg zamknął okręt. Biedny Og widząc, że krucho z nim, skoczył na dach korabia i tak przetrzymał czas strasznego potopu.

Niebawem począł mu dokuczać głód. Og poradził sobie jednak w dowcipny sposób:

Gdy arka pędziła po wodzie, gnana wiatrem i prądami morza, koło Libanu, uchwycił ręką szczyt drzewa cedrowego i wyrwał je z korzeniami. Następnie nożem poobcinał gałęzie i zrobił sobie duży kij. Przeszukał swoje kieszenie i jak zwykle u chłopców, znalazł długi sznur i kilka zakrzywionych gwoździ. Przywiązał do kija sznur, a do niego znów zakrzywiony haczyk i miał gotową wędkę. Teraz leżąc na dachu arki, przez cały dzień łowił ryby, suszył je potem na dachu i spożywał z wielkim apetytem. Tak spędził czas potopu i nie nudził się wcale.

*

Minęły miesiące, zaświeciło znów słońce i ogrzało ziemię. Wody ustąpiły, zazieleniły się pola i łąki. Nareszcie Bóg kazał Noemu i wszystkim stworzeniom opuścić korab. Og zeskoczył również z dachu okrętu, przybiegł do Noego, pokłonił mu się grzecznie i pozdrowił go wesoło: „Dzień dobry Ci panie Noe“!

Młody Og wstąpił teraz do służby u Noego. Wszyscy domownicy zabrali się raźno do pracy około budowy nowego domu, a Og przyniósł ogromne kłody i ciężkie

głazy i niebawem dom był gotowy. Następnie zaorał zagon i zaszczepił winnicę. Olbrzym rósł tymczasem i stawał się z każdym dniem większy i silniejszy, a z nim rósł także i jego apetyt. Jadł wszystko, co mu się tylko w ręce dostawało, surowe i gotowane, miękkie i twarde. Kilkanaście bochenków chleba, ćwiartka wołu, beczułka wina, były dlań skromną przekąską przed obiadem. Noe nie mógł żarłokowi nastarczyć jadła. Wymówił mu więc służbę i odprawił nienasyconego młodzieńca.

Og poszedł teraz na własną gospodarkę. Wyrwał z lasu najgrubszy dąb, zrobił z niego maczugę i poszedł na polowanie. Tak stał się myśliwym, włóczył się po lasach i górach, a ponieważ zwierzyny było wtedy podostatkiem, żył bez troski i był zawsze syty.

*

Wieki minęły; ludność rozmnożyła się znowu na świecie, powstały liczne narody i królestwa. Og z młodziana wyrósł na okazałego mężczyznę. Zebrał on zewsząd silnych i rosłych ludzi i został ich wodzem. Wyszukał sobie urodzajną dolinę Basanu nad Jordanem. Tam osiedlił się i założył swoje królestwo. Zbudował stolicę, a w niej wzniósł dla siebie ogromny zamek królewski z wysoką wieżą.

Król Og był postrachem wszystkich sąsiednich krajów. Każdy drżał przed jego siłą. Porywał tysiące ludzi i trzymał ich u siebie jako niewolników. Codziennie przebywał ogromnymi krokami setki mil. Jednym

skokiem przekraczał niebotyczne góry, szerokie i głębokie rzeki, gęste lasy. Cokolwiek na drodze spotkał, należało do niego. U boku nosił torbę, jak zwykle myśliwi, ale była ona olbrzymia. Do niej chował każdą zdobycz, na którą się natknął i zanosił na swój zamek. Tu zobaczył krowę, tam lwa lub słonia, chwytał je i pakował do torby, aby mieć co jeść. To znów spotkał chłopa orzącego pługiem, do którego zaprzężona była para wołów, Og wszystko to wsuwał do torby.

Innym razem zatrzymał kilku jeźdźców w pustyni. Chcieli się bronić, ale nim się oglądnęli, już siedzieli wraz z końmi i wielbłądami w torbie, a wnet znaleźli się na zamku potężnego olbrzyma. I tak żył król Og spokojnie wiele lat. Każdy się go bał, a państwo jego było najpotężniejsze ze wszystkich.

*

Pewnego razu weszło do jego królestwa dwunastu mężów. Straż sprowadziła ich do króla. Og popatrzył na przybyszów ze zdziwieniem, nigdy przedtem nie widział takich ludzi. Roześmiał się na ich widok i z lekceważeniem rzekł: „Puśćcie ich, cóż nam z tych krasnoludków, istne karzełki, wszak to nie są ludzie, lecz jakiś rodzaj szarańczy“.

— Cóż to byli za ludzie?

Było to 12 wywiadowców, których Mojżesz wysłał, by oglądali kraj Kanaan.

*

KRÓL OG

Przez puszczę nadciągnął jakiś wielki lud i zbliżał się do granic Basanu, królestwa Oga. Wędrowcy ci dążyli z pustyni Synajskiej, gdzie przebywali przez 40 lat. Siedm gęstych obłoków chroniło ich przed niebezpieczeństwami w dzień i w nocy. Ponieważ w pustyni nie znajdziesz nigdzie wody, ani pożywienia, zbierali codziennie wędrowcy jakiś cudowny chleb, a skała dostarczała im zawsze świeżutkiej wody.

*

Król Og obchodził właśnie swoje ośmsetne pięćdziesiąte urodziny. Wstał rano bardzo dobrze usposobiony. Poddani i niewolnicy złożyli mu hołd i życzenia, by doczekał tysiąca latek. Łaskawie spojrzał na swój wierny lud i obiecał wydać sutą ucztę. Sam zaś wyszedł, by odetchnąć świeżem powietrzem.

Dzień był cudowny, słońce wiosenne uśmiechało się do odrodzonej ziemi. Jordan snuł się, jak srebrna wstęga pośród urodzajnych pól, pachnących balsamiczną wonią łąk i bujnych winnic.

Król zwrócił swój wzrok ku pustyni i nagle zauważył tam wznoszące się tumany i obłoki. Natężył bystry swój wzrok i ujrzał niezliczone tłumy, które w nadzwyczajnym pośpiechu podążały naprzód, jakgdyby wielkie mrowisko zbliżało się ku granicy jego państwa.

Nie mógł pojąć, skąd się to wszystko wzięło. Czekał chwilę, przypatrywał się uważnie, namyślał się, jakby sobie coś przypominał.

„Aha! już wiem, przecież oni podobni są do owej szarańczy, która była u mnie ongiś. A tom głupstwo zrobił, żem tych 12 karzełków wtedy puścił żywcem — teraz oni mi tu sprowadzają całą chmurę krasnoludków. Istne mrowisko — gotowi mi jeszcze zniszczyć moje winnice“.

Namyślał się co zrobić. Niebawem rozpogodził oblicze. Błysnęła mu bowiem cudowna myśl. Grożąc palcem w stronę pustyni, zacisnął pięść i rzekł: — „Pokaże wam król Og, co potrafi.“

Postąpił kilka kroków naprzód i był już koło Libanu, uchwycił rękoma olbrzymią górę, wyrwał ją z ziemi i podniósł. Ponieważ zaś niewygodnie mu było dźwigać w dłoniach, włożył ją sobie na głowę i przytrzymywał rękoma, tak jak robotnicy noszą kosze na głowie. Z tą wyrwaną górą zwrócił się ku pustyni, chciał całą górę ze szczytami, skałami i głazami rzucić na mrowisko ludzi.

Góra była jednak w środku wydrążona; były w niej długie nory i jaskinie. Gdy dźwigał ten ciężar na głowie, przełamała się krucha ziemia i góra przesunęła się przez głowę na szyję, zatrzymując się na barkach olbrzyma, jak ogromny kołnierz. Og chciał górę podnieść przez głowę, ale nie mógł, bo miał podrapany i pokaleczony nos, uszy i szczękę, wpadł więc w piekielny gniew, skakał jak opętany i wydawał ryki ze złości, że aż ziemia zadrżała. Zdawało się, że z Libanu biją gromy, a echo rozlegało się hen, aż do morza Wielkiego.

Lud z pustyni był coraz bliżej, a wódz ich przybiegł do olbrzyma z ogromną dzidą w rękach. Był to rosły mąż, dziesięć łokci wysoki, a dzida, którą potrącał również miała 10 łokci. Przybiegł do Oga, podskoczył na 10 łokci i ostrą, ogromną dzidą uderzył i skaleczył go... w samo kolano.

— „Ach, jakaż znowu mrówka ukąsiła mnie w kolano!“ — wrzasnął doprowadzony do wściekłości Og i podniósł nogę, aby usunąć mrówkę, lecz dźwigając olbrzymi kołnierz na szyi, stracił równowagę i runął jak długi na ziemię. Olbrzym szamotał się, chciał się podnieść, ale wyśmiewany przezeń drobny ludek otoczył go ze wszystkich stron i pokonał wielkoluda.

Tak zakończył swój żywot król Og z Basanu, ostatni potomek olbrzymiego Anaka.

Pokonawszy króla Oga, Mojżesz i Izraelici zdobyli niebawem całe jego państwo i stanęli u wrót kraju obiecanego.



MOJŻESZ NA WYŻYNIE ABARIM.

Oto, tysiąc lat przed tobą Panie,
Mniej, niż dzień wczorajszy waży,
Mniej, niż nocnej straży czuwania,
Jak trawa, co kwitnie z rana
Wieczorem kosą podsieczona
Leży na ziemi zmarnowana.
(Ps. 90. Modlitwa Mojżesza).

Upłynął czas. Zbliżył się kres. Mojżesz, wierny sługa boży, musiał się rozstać z życiem doczesnem. Tedy rzekł doń Pan: Wstąp na wyżynę Abarim!...

Napisane jest (Ijob 20): Choćby wzniosła się ku niebu jego potęga i głowa jego sięgała obłoków... obróci się w nicość, a ci, którzy go widzieli, zapytają: gdzie się podział? — —

Słowa te odnoszą się do znikomości życia ludzkiego. Przez wszystkie dni bytowania dąży człowiek ciągle wyżej i dalej. Buduje sobie skrzydła, chce pójść w zawody z ptakami, usiłuje się wznieść ku niebiosom. Rychło przerywa się nić jego życia; odpadają jego skrzydła i spada z wysokości swojej.

Słowa zaś: „Jego potęga wzniosła się ku niebu", mają na myśli naszego mistrza Mojżesza. Wstąpił bowiem do wyżyn niebios, nogi jego kroczyły po obłokach, podobny był do aniołów pańskich. Otrzymał z rąk Stwórcy święty Zakon, usłyszał Jego słowa...

Atoli, gdy nadszedł jego kres, rozkazał mu Pan oddać władzę swemu następcy i wstąpić na wyżynę Abarim.

Mojżesz usłyszawszy ten wyrok, zatrwożył się wielce. Włożył na się wór, obsypał czoło popiołem i zawodził głośno. Na jego płacz zadrżała ziemia, struchlał nieboskłon, a ciała niebieskie przestały krążyć w przestworzu.

„Czy nadszedł nasz czas, pytały się, byśmy się obróciły w niwecz, by wszechświat się rozpadł na miał i pył?" Na wyżynach rozległ się odgłos — Bat-kol — „Spełniajcie nadal swoje przeznaczenie, nie wasze bowiem dni się skończyły, jeno dni życia syna Amrama." A chociaż zamknęły się wszelkie wrota niebios, by błagania Mojżesza nie dotarły do tronu Najwyższego, łzy jego znalazły drogę do Boga; zaiste łzy ludzkie przejdą i przez zamknięte bramy niebios. Zalewając się łzami prosił: „Panie wszechświata, wiadomo ci, ile trudów ponosiłem, ile cierpiałem, ile walczyłem dla twego narodu od wyjścia z Egiptu do obecnej chwili; a teraz skoro wybiła szczęśliwa godzina i kraj leży przed nami otworem, gdy wszyscy wejdą do ziemi obiecanej, jedynie do mnie rzekłeś: „Nie przekroczysz Jordanu!" Czy taka ma być ma nagroda za trud i poświęcenie?" —

Głos z nieba odrzekł: „Dosyć prosiłeś! Niezbadane są wyroki Boskie, a spełnić się muszą.“

Mojżesz nie przestał prosić: „Panie Wszechświata, jeśli nie mogę tam żyć i pracować, pozwól, by bodaj moje kości znalazły wieczny odpoczynek na świętej ziemi, podobnie jak kości Józefa.“

Na to Pan: „Twój wyrok został przypieczętowany jeszcze w kraju Midjanitów, gdzie pozwoliłeś. by uważano cię za Egipcjanina. Inaczej postąpił cnotliwy Józef: przyznawał się zawsze, w doli i niedoli, do swego narodu, zato znajdzie on odpoczynek w ziemi Ojców“.

Mojżesz błagał dalej: „Jeśli Twa wola Panie, bym nie żył w kraju ojców jako człowiek, pozwól mi żyć jako zwierz polny. Pozwól, bym żywił się tam ziołami przepysznych niw, gasił pragnienie w ruczaju tryskającym u stóp Karmelu. Lub zamień mnie w ptaszynę, która wznosi się hen w przestworze i ogląda błękit nieba i żywi się owocem winnic i gajów!“

„Za wielka jest twa prośba, za dużo żądałeś!“ odpowiedział głos Boga. — Mojżesz widząc, że jego prośba nie znalazła łaski u Pana zwrócił się do nieba i do ziemi i rzekł: „Błagajcie Stwórcę o miłosierdzie dla mnie!“ Lecz one odrzekły na to: „Zamiast za ciebie prosić Pana, wolimy go błagać raczej dla siebie; gdyż tak jest napisane: Niebo rozleci się jak marny dym, a ziemia rozpadnie w strzępy, jak znoszona szata. (Jes. 51).“

Mojżesz udał się zkolei do słońca i do księżyca prosząc: „Błagajcie Pana za mnie!“ Na to odpowiedzia-

ły: „Zamiast prosić za ciebie raczej za siebie wypada nam błagać Pana, albowiem jest napisane: „Zarumieni się księżyc i zawstydzi się słońce." (Jes. 24.). Następnie udał się do gwiazd i ciał niebieskich i rzekł: „Zlitujcie się nademną, módlcie się za mnie". — Odparły: „Zamiast za ciebie, wolimy za siebie prosić Pana, zaiste jest powiedziane: Wszelkie zastępy niebieskie znikną bezpowrotnie." (Jes. 34). Poszedł do gór i pagórków i rzekł „Módlcie się za mną i proście o litość!" „Jakże możemy się wstawić za tobą, wszak sami potrzebujemy łaski, napisane jest bowiem: „Góry się zachwieją i rozsypią i pagórki rozwieją i nie będzie ich więcej." (Jes. 54). Wkońcu przystąpił do morza i prosił: „Proś zmiłowania Pańskiego dla mnie". Ale morze odrzekło: „Synu Amrama, co się stało z tobą, czy nie ty rozdzieliłeś mnie twą laską na dwanaście części? A ja byłem bezsilny wobec ciebie; byłeś władcą, a ja pokornie ciebie słuchałem. Gdzie twa władza, że żebrzesz pomocy?"

Zwrócił się Mojżesz o pomoc do aniołów pańskich, lecz ci choć byli wzruszeni jego żalem, mogli mu jeno oznajmić, że są bezsilni, gdyż niezachwiane jest postanowienie Boskie i musi ulec losowi wszystkich istot ziemskich.

*

Mojżesz widział, że jest opuszczony i samotny. W bezradności swej wołał słowami Tory: „Adonaj, Adonaj ejl rachum w chanun: Panie, Panie, Boże litości i miłosierdzia..."

Zlitował się Pan nad wiernym sługą i rzekł: „Zaiste, postanowiłem ongiś w pustyni zgładzić naród izrael-

ski z powodu złotego cielca. Wtedy ty nie dałeś mi tego uczynić, natarczywie błagałeś o zmiłowanie i gwoli Tobie zmieniłem swe postanowienie i przebaczyłem im. Uległem twej prośbie wbrew swemu zamiarowi. Obecnie znowu napierasz na mnie, bym cofnął swe postanowienie względem ciebie, bo pragniesz wejść do Kanaan, wbrew mojej woli. Zgoda — ulegnę ci, ale pod warunkie, że wykonam pierwsze moje postanowienie i zgładzę naród izraelski. Niech oni zginą, a wtedy pozwolę ci przekroczyć Jordan i żyć w kraju ojców."

„Przenigdy!" zerwał się wierny pasterz i krzyknął z bolu, jak raniony lew. „Boże wszechświata, raczej niech zginie Mojżesz, niech moje imię będzie wymazane z księgi żywota, aniżeli miałby z powodu tego ucierpieć mój naród. Wolę znosić męki, wolę tysiąc razy umierać, niżby ktoś z Izraela miał doznać najdrobniejszej szkody.

Wkońcu rzekł Mojżesz: „Stwórco świata! Czy godzi się, by człowiek, który wstąpił do siódmego nieba, i oglądał tam jasność majestatu Pańskiego, — Szechinę, — który stamtąd otrzymał święty Zakon i wręczył go Izraelowi, — obrócił się w proch i w popiół?"

Pan, pochwalone jego Imię, odrzekł mu na to: „Takie jest nieubłagane prawo w przyrodzie i takie moje, niezrozumiałe dla mych tworów, boskie wyroki: Pokolenie za pokoleniem bieży, zakwita na chwilę, by upaść wnet, jak te zwiędłe liście z drzewa w jesieni, gdy zawieje zimny wiatr. Każde pokolenie ma swego przodownika, każde pokolenie swego mistrza. Uczeń

następuje po nauczycielu. Dotychczas tyś stał na czele ludu, czeka już na swoją kolej twój sługa Jozue. — On zajmie twoje miejsce... On dokończy rozpoczęte przez ciebie dzieło, odda Izraelowi jego ojcowiznę".

„Jeśli nie dane mi jest wejść do dziedzictwa przodków, jeśli ma noga nie może wstąpić do kraju obiecanego, to uczyń mi Panie ostatnią łaskę i dozwól mi bodaj oglądać zdała tę cudowną ziemicę". „Stanie się, jak rzekłeś", — ozwał się Pan, — „za twój mozolny trud, za serdeczną tęsknotę do kraju ojców spełnię twą ostatnią wolę".

Rozjaśniło się oblicze mistrza, w skrusze poddał się woli Pana i w pokorze szeptał: „Hacur tamim palo...

Opoka, On, nieskazitelne Jego rozkazy,
Prawe i słuszne wszystkie Jego drogi.

*

Na wyżynie Abarim, na szczycie Nebo, dumnie wznosi się postać herosa izraelickiego. Rosły, jak cedr Libanu, potężny, jak opoka. Biała, jak śnieg, broda sięga mu do pasa. Nad czołem jego unosi się aureola. Oczy jego jaśnieją, jak jutrznia i pełne są zachwytu. Dłonie wzniesione, jak w żarliwej modlitwie i usta szeptają radosne słowa: „Bogu niech będą dzięki. Jaka to ziemia cudowna; spełni się przyrzeczenie. Skończy się tułaczka w bezbrzeżnej pustyni. Odpocznie mój znękany lud w swojej własnej siedzibie." Ogląda mistrz ziemię ukochaną, widzi kwitnące niwy, dojrzewające

winnice, bujne pola, wśród których, jak srebrna nić snuje się lśniący Jordan. Serce jego bije raźniej, rumieńce zakrywają jego blade lica, dusza się raduje, że spełniły się życzenia jego życia i naród jego dozna błogiego spokoju. Patrzy wdal zatopiony w milczeniu, — a po jego twarzy toczą się perliste łzy... łzy szczęścia...

Nasyciwszy się widokiem przecudnego kraju, widokiem gór i dolin, jezior i mórz, miast i siół, Saronu i Karmelu uspokoił się i odetchnął.

*

Mojżesz zakreślił podwójne koło i usiadł w środku koła na płaskim kamieniu. Wyjął z zanadrza zwój Tory — pisma świętego.

Wybiła godzina. — Dusza mistrza miała się rozstać z ciałem. Bóg wezwał tedy anioła Gabrjela i rzekł doń: „Zstąp na ziemię i przynieś mi duszę mego sługi". „Miłościwy Panie", — odrzekł anioł — „jakże śmiałbym odebrać życie mężowi wybranemu, któremu równego niema na ziemi."

Zawołał więc Pan archanioła Michaela i powtórzył swój rozkaz. Ale i on odrzekł: „Panie mój! Ja byłem jego nauczycielem, czyż mógłbym patrzeć na zgon mego najukochańszego ucznia".

I wezwał Pan wkońcu Samaela, anioła śmierci: „Pójdź i przynieś mi duszę Mojżesza!"

Uradowany władca Szeolu długo już czekał z niecierpliwością na ten rozkaz. Chwycił za swój obosiecz-

ny miecz i lotem błyskawicy przyleciał na górę Abarim. Chciał śmiało i hardo przystąpić do swej ofiary. Lecz nagle ogarnął go strach. Mistrz odmawiał właśnie słowo świętego Zakonu i kreślił w tej chwili niewymawiane Imię Pańskie. — Promienie boskiego światła, jaśniejące z oblicza sługi bożego, tak olśniły księcia ciemności, że musiał odwrócić swój wzrok odeń i śmiercionośna broń wypadła mu z dłoni.

„On jest aniołem nieśmiertelnym — nie zdołam pozbawić go życia“ — pomyślał. „Czego sobie życzysz? spytał Mojżesz anioła. „Zesłał mnie tutaj Dawca życia po twoją duszę“ — odrzekł drżący ze strachu anioł śmierci. „Wszyscy śmiertelni podlegają mej władzy, nikt nie umknie mych rąk“. — —

„Precz odemnie, nikczemniku! nigdy nie powierzę tobie mej duszy! Jam już poświęcony Bogu w łonie matki. Objawił mi się Pan w krzewie gorejącym. Upokorzyłem dumnego Faraona. Przeprowadziłem swój lud przez głębiny morskie. Bawiłem dwukrotnie przez 40 dni w niebiesiech, gdzie z zastępami głosiłem chwałę Boga. Zdobyłem Torę dla Izraela. Oświeciłem w nauce bożej oczy mego ludu. Ty nie możesz przeto mieć mocy nad moją duszą!“

Samael zawstydzony wrócił do nieba z próżnemi rękoma.

*

Wtem rozległ się głos z wyżyn: „Mojżeszu, Mojżeszu! nadeszła już twa chwila rozstania się z ziemskiem

życiem!" „Panie najlitościwszy", modlił się Mojżesz, Nie oddaj mnie w ręce anioła śmierci!"

Wówczas Stwórca w swej łaskawości rzekł: „Nie obawiaj się wierny sługo. Sam odbiorę twą nieskazitelną duszę, oddam ci ostatnią przysługę. Pamiętam coś uczynił przy wyjściu z Egiptu. Gdy każdy z wyzwolonych myślał tylko o sobie i starał się zagarnąć jaknajwięcej łupu, ty jeden pamiętałeś o przyrzeczeniu danem przez przodków Józefowi i zabrałeś jego kości ze sobą. W nagrodę, Ja sam będę czuwał przy tobie w ostatniej twej chwili."

*

Ojciec proroków izraelskich począł się przygotowywać na śmierć — czysty, jak Seraf, jasny, jak kryształ. — Podniósł swoje dłonie, pożegnał i pobłogosławił swój naród umiłowany. Pobłogosławił ziemię świętą i ostatnie spojrzenie zwrócił ku Jerozolimie...

A Stwórca, pochwalone Imię Jego, zstąpił z wyżyn niebios. Otoczyły go niezliczone zastępy Cherubinów i Serafinów. Aniołowie sami przygotowali mistrzowi łoże do wiecznego snu. Michael stanął po prawej, Gabriel po lewej stronie, a Uriel u głowy Mojżesza. Pan rzekł: „Zamknij powieki, złóż ręce na piersi!" Mistrz tak uczynił.

„Święta duszo, córko moja", ozwał się znów Pan, „od lat 120 ożywiasz to czyste ciało — wróć teraz do przybytku ojcowskiego. Wyjdź i wznieś się ku niebiosom!" „Panie", biadała dusza, „umiłowałam to czyste,

niesplamione żadnym grzechem ciało, trudno mi rozłączyć się z niem!“

Na to Pan: „Córko moja, przyjmę cię, u stóp mego tronu, umieszczę razem z nieśmiertelnymi aniołami.“ Pan najmiłościwszy nachylił się ku Mojżeszowi i złożył pocałunek na jego czole. Pocałunkiem uwolniona, niepokalana dusza uleciała w niebiosa. Ciało złożył sam Bóg w ziemi, — dlatego nikt z ludzi nie wie, gdzie znajduje się grób Mojżesza.

Tak umarł najpokorniejszy i największy mąż w Izraelu. — Na wieść o śmierci Mojżesza niebo pokryło się, jakby kirem, ciemnemi chmurami, a słońce zgasiło swą pochodnię w południe. Żałoba zapanowała w wszechświecie. Płakały niebiosa i smuciła się ziemia cała. „Któż teraz“, biadano, „wystąpi, by zwalczać grzechy i błędy ludzkie?“

W niebie mówiono: „Nie powstał przenigdy prorok w Izraelu równy Mojżeszowi!“

Ziemia zaś narzekała: „Odszedł odemnie mąż zacny, nie masz więcej sprawiedliwego na ziemi.“

Izrael zawodził. „Straciliśmy wiernego pasterza!“

Ale chór aniołów zaintonował hymn na jego przywitanie: „Niechaj przyjdzie święty, niech wejdzie cnotliwy w pokoju w boski przybytek“.

Z CHŁOPA KRÓL.

(Sam. I, C. X. 12).

Cichy wieczór — cichy, jak senne marzenie — roztacza złociste skrzydła nad dziedziną „Benjamin“. Promienie zachodzącego słońca krwawo-szkarłatną łuną oblały wierzchołki gór, wyzłociły gaje palmowe i obsypały ożywczemi blaskami smutnie zadumane cyprysy. Powietrze napełnione drgającymi promykami, cudownie przeźroczyste, przesiąkłe rajską wonią kwitnących drzew i kwiatów. Tchnienie balsamiczne pól, ogrodów i winnic upaja umysły, napełnia duszę rozkoszą i słodyczą. Rytmiczny szmer strumyka, wijącego się wśród wzgórz, orzeźwia powietrze. Łagodny szelest gajów oliwnych, jakby zatopionych w cichej modlitwie, poruszanych lekkim zefirem, — trawy kołysane, jakby do snu wieczornego. Zewsząd rozbrzmiewają szczebioty ptasząt, śpiewających hymn wieczorny. A człowiek z przepełnioną błogością duszą, nie ma na uściech słów, jeno wznosi swój wzrok ku niebiosom i z głębi serca dziękuje Panu, że użyczył wiernemu ludowi tej przecudnej krainy na dziedzictwo wieczne.

Z CHŁOPA KRÓL

Lekki zmierzch osnuwa zwolna nieboskłon. Chwilkę jeszcze walczy z promieniami zorzy wieczornej, która, jak roztopione morze złota, mieniącemi się barwami, zapłonęła na zachodzie, — wreszcie zwycięża — opada delikatną zasłoną półmroku.

Nagle na horyzoncie zarysowuje się postać wędrowca. Mężczyzna to młody, smukły i barczysty. Głowa dumnie wzniesiona, oczy wesołe, twarz smagła, opalona i rumiana. Ma na sobie szaty dostatniego rolnika: torba podróżna, sandały i biały płócienny płaszcz, kurzem okryty, świadczą o odbytej dalekiej podróży. Za nim postępuje parobek, prowadzący trzy muły, które raz po raz przystają i ochotnie skubią trawkę zroszoną i soczystą.

Wędrowiec z rozkoszą chwyta pełną piersią powietrze czyste i balsamiczne. Rozgląda się okiem znawcy po urodzajnej okolicy i uśmiech zadowolenia rozjaśnia jego dobroduszne oblicze. Znać, myśli o zajęciach gospodarskich, które czekają nań w domu ojca po powrocie. Zbliża się bowiem pora zbioru, plon będzie obfity. Tak rozmarzony kroczy dalej tego wieczora pełnego czaru i rozkosznego spokoju, jako uosobienie czerstwego zdrowia, siły męskiej i swobodnej myśli, nie sięgającej jednak nigdy wyżej ponad życie codziennego pracowitego kmiotka.

*

Wtem z cichych rozmyślań budzi go dolatująca zdaleka poważna pieśń przy dźwięku lutni i fletu. Dźwięczne tony pieśni śpiewanej przez chór młodzień-

ców, zmieszane z łagodną grą arfy, niesione na skrzydłacr zefirowych, przelatywały ponad góry, gorejące na szczytach purpurą, ponad gaje szumiące i niwy. Zmieszały się z cichym szelestem ruczaju i płynęły hen wdal — jako hymn wieczorny wszystkich jestestw, dziękujący Stwórcy za tyle dobra i piękna.

I zdawało się, że cała przyroda harmonijnie dostroiła się do tej pieśni, by razem z nią wzbić się pod czysty lazur nieba.

Idąc za głosem pieśni, wędrowiec spostrzega niebawem gromadkę młodzieńców, schodzących zwolna z pagórka. Smukłe ich lekkie postacie, opływają śnieżyste szaty, spadające do stóp; nogami ledwie dotykają ziemi, zdają się raczej pływać po niwie, usłanej bujnym kobiercem ziół i kwiatów. Delikatne ręce dzierżą lutnie i złociste arfy, z których wydobywają przecudne tony. — Usta lekko rozchylone nucą pean triumfalny Debory, boskiej prorokini izraelskiej. Twarze ich promienieją, a wzrok tonący w zachwycie, wzniesiony ku niebu, zdaje się oglądać wspaniałości niebiańskie i majestat Pana.

Schodzą chyżo na równinę. Wiatr rozwiewa bujne ich włosy, odsłania twarze o wyrazie cherubinów, tchnące spokojem i zachwytem nadziemskim, a szaty, tuląc się do traw i barwnych kwiatów, zdają się z nimi spływać w harmonijną całość, na kształt mgieł otaczających zieleń równiny.

A dźwięki pieśni brzmią bez przerwy, porywają za sobą wszystko wokoło, wciągają, jakby w zaczaro-

wane koło zapomnienia, w którem nic niema prócz tonów brzmiących weselem, radością i mocą, głoszących triumf i zwycięstwo młodego i dzielnego narodu izraelskiego. Pieśń rośnie, potężnieje — wyraża dumę i hart ducha i zarazem wdzięczność Najpotężniejszemu, który błogosławił ich usiłowaniom.

*

Na chwilę wszystko ucichło. Gromadka otoczyła wieńcem samotną mogiłę przy gościńcu. Na mogile wznosił się olbrzymi głaz, na którym widniał wyryty napis: „Tu spoczywa Rachela, matka narodu izraelskiego“. Przejęci powagą tego miejsca młodzi nebijim ze szkoły sędziego-proroka Samuela stali chwilkę zatopieni w cichej modlitwie. Niebawem jednak zadźwięczały lutnie i arfy i wzniosły znowu hymn nabożny. Uroczysta pieśń porywa za sobą i wiejskiego wędrowca. Jak cienie nocy przed brzaskiem królowej niebios, tak pierzchają jego myśli powszednie, a w ich miejsce wciska się pieśń. Serce jego napełnia się nieznanem mu wzniosłem uczuciem, a umysł przejmuje się wyższem natchnieniem. Ten prostoduszny chłop, olbrzymiego wzrostu i siły, syn benjamity Kisa jest jakby odurzony i zaczarowany. Jak gałęzie palmowe, na które pada iskierka ognista, w mig ją przyjmują w swoje łono i zaraz wybuchają płomieniem, sięgającym w serca niebios, tak i jego dusza zapłonęła i zajaśniała światłem nadziemskiem. Przystąpił do młodych nebiim, stanął w ich kole i stał się jednem z ogniw tego łańcucha naokoło mogiły pramatki narodu. I urósł jeszcze bardziej

wśród tych wiotkich postaci. Serce jego napełniła szlachetna duma, głowę wzniósł hardo ku wyżynie, pięść zacisnął, a z ócz jego tryska płomień. I nie zdając sobie sprawy ze swego stanu, barczysty kmieć zaczął nucić razem z nimi. Spiżowy głos jego łączy się ze smętnymi dźwiękami fletni i lutni — spływa i kojarzy się z rzewnym i słodkim głosem młodzieńców z uczelni nabi Samuela, ze szkoły proroków w Ramie.

I płynęła pieśń. — Płynęła żywsza niźli przedtem i wraz ze srebrzystym szmerem źródełka, z szumem drzew, ze świergotem ptasząt, z brzęczeniem owadów tworzyła przecudną melodję. Płynęła hen wdal, wznosiła się wysoko ku niebu i złączyła się z chórem serafinów, nucących u stóp Przedwiecznego.

Zwabieni czarodziejską tą melodją zerwali się ze wszystkich stron ludzie, zebrali się młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety i dzieci i otoczyli śpiewaków w niemym zachwycie.

Wtem odzywa się jakiś głos zdziwiony z tłumu: „Spojrzyjcie, azali ten olbrzym w pośrodku młodzieńców nie jest zwyczajnym chleborobem? Wszak to gospodarski syn z naszego sioła. Czy i Saul również między prorokami? Hagam Saul banwiim?“

*

Zmierzch wieczorny zapadł, zaiskrzyły się niezliczone gwiazdy na nieboskłonie, zniknęła młódź prorocza, a z nimi uszedł natchniony Saul. A pieśń unosiła się ciągle jeszcze ponad dzielnicą Benjaminową. Opu-

szczona samotna mogiła przy drodze w pobliżu Betlehemu otwarła się i wyszła z niej wyniosła postać niewieścia, owiana bielą. Jaśniała jak zorza i jak cherub unosiła się w przestworzu. Spojrzała wokoło, uszczęśliwiona, że jej dzieci oddziedziczyły ziemię, obiecaną praojcom. Wzrokiem wzniesiony ku niebu wyszeptała w cichej modlitwie: „Panie, wskazałeś twemu prorokowi Samuelowi w niepojętej mądrości pomazańca swego. Niechże króluje szczęśliwie nad nimi — jeśli chcą podlegać jednemu z pośród siebie. Ziemianin będzie kochał ojczystą glebę, którą troskliwie uprawiał od młodości“. — Następnie podniosła matka ręce i pobłogosławiła swe umiłowane dzieci, świętą ziemię żywicielkę i kmiecia mocarnego, który ma porzucić lemiesz i sierp, aby dzierżyć berło i powołany został z roli na pana i władcę.

Pieśń przebrzmiała. Poleciała do wszystkich dzielnic Erec-Izrael od Dan do Ber-Saby z radosną nowiną. Skończył się bezrząd i zamieszanie; zjednoczy i pogodzi wszystkie pokolenia nowy pomazaniec-król. Wyzwoli swój naród od najeźdźcy i obdarzy go upragnionym spokojem i wolnością.



KREW PROROKA.

Jerozolima była zdobyta, święty gród zburzony doszczętu, Świątynia tylko urągała zwycięskiemu nieprzyjacielowi, wznosząc ponad zgliszcza dumne swe czoło. Wszelkie usiłowania wodza babilońskiego Nebuzradona, by wtargnąć do jej wnętrza, były daremne. Potężne uderzenia młotów i innych narzędzi żelaznych nie zarysowały na jej wrotach nawet najmniejszej szczerby. Zjawisko to wywołało ogólną trwogę wśród wojska i sam wódz wrogów upadł na duchu. Ostatecznie podał pewien setnik swemu dowódcy następującą wiadomość: „Cudowna moc świątyni, do której budowy wedle rozkazu Boga nie używano narzędzi z kruszcu, trwa tak długo, dopóty jej nikt niczem plugawem nie zbezcześci“. Rozkazał tedy Nebuzradon krwią świni, ofiarowanej bożkom, pomazać jej wrota. W okamgnieniu zapadły się one w ziemię, a nieprzyjaciel wtargnął do wnętrza świątyni z dzikim okrzykiem triumfu.

Lecz oto cichy i uroczysty nastrój olśnił go. Kapłani, strojni w białe ornaty, stojąc dokoła ołtarza odprawiali ranne nabożeństwo, a tuż obok nich Lewici

dzierżąc złote harfy w dłoni, zanosili przed tron Stwórcy potężną, przepiękną pieśń ku Jego chwale. Żarliwe skupienie ducha, w którem wszystko było pogrążone, zadziwiło wodza. Stał zdumiony i rozglądał się wokoło.

Wtem ujrzał na podłodze kałużę krwi, a przypatrując się jej, spostrzegł, że krew ta dymi się, burzy i syczy.

Na jej widok obudziła się w nim drapieżna natura i głosem wściekłym krzyknął: „Ha! czyż nie krew w waszej świątyni? Milczcie obłudnicy! Udajecie niewinnych pobożnisiów, a potajemnie mordujecie ludzi?“

Śpiew zamilkł. Wzrok wszystkich skierował się z przerażeniem ku miejscu, wskazanemu ręką wroga, poczem kapłani odrzekli z trwogą: „Panie! Nigdyśmy krwi ludzkiej nie przelewali, chyba krew owiec Bogu na ofiarę. Kapłanom Izraela świętem jest życie ludzkie.

Nebuzradon, nie wierząc im, groził, że rozżarzonemi kleszczami każe rozszarpać ich ciała, jeśli mu nie wyznają prawdy. Zgrozą przejęci, odrzekli kapłani: „Wiedz tedy, że to krew proroka Zacharjasza, ale nie nasze ręce ją przelały. Żył on przed 200 laty. Widząc zepsucie w Izraelu, napominał bezbożnego króla Joasza, napominał i grzeszny lud. Lecz niepoprawny król zamordował go w tem miejscu w świątyni, w Jom-Kipur (Dzień Pojednania), gdy gromił jego grzeszne panowanie. Już dwa wieki minęły od chwili niego-

dziwego czynu, a jednak krew ta, niewinnie przelana, nie skrzepła i nie uspokoiła się. Niezliczone razy starano się zmyć ją i zatrzeć wszelki ślad po niej, łecz nadaremnie. Krew ciągle na nowo się pojawia, wre, dymi, burzy się, syczy i uspokoić się nie pozwala.“

Słysząc to opowiadanie, wódz zmarszczył groźnie czoło, zacisnął pięści i krzyknął: „Jeśli dotychczas nikt tej krwi nie pomścił, ja ją pomszczę. Jeśli nikomu nie udało się jej uspokoić, ja ją uspokoję.“

Po tych słowach kazał zawezwać przed siebie całą Wielką Radę, złożoną z siedmdziesięciu najpoważniejszych mężów i zatapiając w każdym z nich pokolei nóż ofiarny, rozlał ich krew nad krwią proroka.

Krew nie przestała się burzyć.

Dołączył więc do tych ofiar krew 10 tysięcy kapłanów izraelskich. Krew nie przestała się burzyć.

Rozwścieczony wódz kazał przyprowadzić tysiąc najpiękniejszych dziewic Izraela, cudnych jak róże Saronu, a świeżych, jak kwiaty Karmelu. Za niemi przybyło tyluż najprzedniejszych młodzieńców i cała ta młódź kwitnąca, cała nadzieja narodu, zginęła z rąk barbarzyńców.

A krew proroka wciąż się dymiła i wrzała.

Rozjuszony wódz kazał od piersi matek oderwać niemowlęta, porwać dziatwę z niezliczonych szkół jerozolimskich i przypędzić na miejsce stracenia.

I popłynęła krew niewinna i czysta, popłynął krwawy strumień aż hen, do morza.

Lecz krew proroka ciągle wrzała i kipiała.

Zadrżał na ten widok sam Nebuzradon, odrzucił miecz i zawołał: „Zacharjaszu! czyż mało ci ofiar, że krew twa jeszcze wciąż się burzy? Czyż łakniesz krwi i zguby całego ludu twego?

Na to rozległ się głos z nieba: „Okrutniku! Zlitowałeś się wreszcie nad biednym ludem? Więc i ty nareszcie poczułeś litość nad nieszczęśliwymi? Dość już okupu za grzechy ojców!“

Krew proroka przestała syczeć i znikła bez śladu.

Nebuzradon, spojrzawszy na morze krwi, przez się przelanej, zatrwożył się wielce i przeląkł się własnego dzieła. Pozostawiwszy wojsko, uciekł ze świątyni.

Umknął do odległego kraju, przyjął wiarę żydowską i resztę dni spędził na pokucie, skrusze i modlitwie. — — —



ZACNY ROBOTNIK.

Aba-Hilkija był biednym robotnikiem. Prócz małej chatki i dwóch morgów pola nie posiadał żadnego majątku. Aby wyżywić swą rodzinę musiał pracować jako dzienny wyrobnik na polach majętniejszych gospodarzy. Był atoli wzorem uczciwości i bogobojności. Wszyscy szanowali go jako świątobliwego męża i nazywali go „ojcem-Aba Hilkija“. W każdej potrzebie udawali się Żydzi do niego po radę i pomoc, wierzyli bowiem, że Bóg słucha modłów tego cnotliwego człowieka.

Pewnego razu nawiedziła Palestynę długotrwała posucha. Wszelka roślinność zwiędła, a krajowi groził głód i nieurodzaj. Nie pomogły posty ani publiczne modły. Synhedrjon, t. j. najwyższa Rada, wysłała tedy najpoważniejszych członków swoich i kilku wybitnych obywateli stolicy do Aby-Hilkiji, aby modlił się do Boga o deszcz i urodzaj.

Starszyzna udała się więc do niego. Mieszkał daleko za miastem w starej chatce. Nie zastali go w domu, bo wyszedł na robotę do pobliskiej wioski. Mężowie udali się tam i zastali go na polu przy pługu. Zbliżyli się do niego i pozdrowili go uprzejmie, lecz on nawet nie spojrzał na nich. Wio wołki! — wywijał

batogiem i orał dalej. Nie było rady. Usiedli na ziemi i czekali, aż ukończy robotę. Około wieczora przyszedł gospodarz i zabrał mu woły i pług. Hilkija pobiegł do pobliskiego gaju i uzbierał wiązkę suchych gałęzi. Potem położył wiązkę drwa, motykę i rydel na jednem ramieniu, na drugiem zaś zwinięty stary płaszcz i wrócił do domu. Za nim szli mędrcy. Przez całą drogę szedł boso, ale gdy miał przejść w bród płytką rzekę, nałożył buty. Potem zdjął je znowu. Dalej droga prowadziła przez pole, zarośnięte ostami i cierniami. Hilkija podniósł swe szaty i przeszedł ostrożnie wśród zarośli. Wysłannicy szli wciąż za nim. Przed chatką oczekiwała go uśmiechnięta żona. Przywitał się z nią serdecznie i zapytał o dzieci. Potem weszli do pokoju, najpierw żona, potem on, a na ostatku goście. Żona nakryła do stołu i podała wieczerzę. Cała rodzina zasiadła do posiłku, gościom kazał usiąść na ławce przy ścianie i nie zaprosił ich do stołu. Hilkija, rozdzielając jadło dzieciom, dał młodszemu synowi dwa razy tyle, co starszemu.

Po wieczerzy szepnął żonie do ucha: „Miarkuję, że goście przyszli do nas, abyśmy wyprosili u Boga deszcz dla spragnionej ziemi. Wejdźmy przeto na płaski dach naszej chatki i błagajmy o to Najmiłościwszego. Uczyńmy to, zanim oni nas o to poproszą, by nie myśleli, że Bóg dał deszcz gwoli naszej modlitwie.“

Nie przepraszając gości wyszli z pokoju i ukradkiem udali się na płaski dach chatki. Hilkija stanął w jednym kącie dachu, a żona jego w drugim i pogrążyli się w żarliwej modlitwie: „Panie! zlituj się

nad niewinnemi dziećmi, uczyń to dla bydełka i zwierzyny polnej, dopomóż nam przez dobroć Twą bezmierną!“

Niebawem ze strony, gdzie modliła się żona, ukazała się jedna chmura, a za nią druga; całe niebo pokryło się obłokami i rzęsisty deszcz spadł na spragnioną ziemię.

*

Małżonkowie wrócili prędko do gości. Rozpromieniony Hilkija przystąpił do mędrców, przywitał ich, jakgdyby ich dopiero zobaczył i zapytał, czemu to przypisać należy, iż tacy dostojni panowie przestąpili progi jego niskiej chatki.

— Synhedrjon i obywatele Jerozolimy wysłali nas do ciebie, abyś wybłagał u Pana błogosławieństwo dla ziemi — odrzekli mędrcy.

— Chwała Najwyższemu, że zbędne jest moje wstawiennictwo. On sam pamięta o swoich tworach i posyła im deszcz na czas.

— Wysłuchaj nas, dobrodzieju — prosili mędrcy — wiemy, że to ty ocaliłeś swą prośbą ziemię naszą od klęski, ale uczyń nam i drugą łaskę i wytłumacz nam sposób swego życia.

— Pytajcie, a ja wam odpowiem — rzekł mąż świątobliwy.

— Dlaczego nie odpowiedziałeś na nasze pozdrowienie, gdy przystąpiliśmy na polu do ciebie?

— Pracuję na obcem polu, jako najemnik, czas mój nie należy do mnie. Nie wolno mi na rozmowę marnować czasu, za który pobieram płacę.

— Dlaczego nie podłożyłeś płaszcza pod wiązkę drwa, byłoby ci lżej dźwigać brzemię?

— Płaszcz ten nie jest moją własnością. Pożyczyłem go u sąsiada, myśląc, że będzie chłodno wieczorem. Podkładając go pod ciężar drwa i narzędzi, naraziłbym go na zniszczenie.

— Dlaczego szedłeś przez całą drogę boso, a przechodząc w bród przez rzekę, włożyłeś obuwie?

— Idąc drogą, mogę uważać, aby się nie potknąć i nie skaleczyć nogi o ostry kamień; w wodzie natomiast nie mogę widzieć, co się znajduje na dnie.

— Dlaczego przechodząc wśród cierni podniosłeś ostrożnie swe szaty?

— Odzież naszą powinniśmy zawsze szanować. Nie należy jej niszczyć lekkomyślnie.

— Dlaczego wyszła ci naprzeciw żona zadowolona i uśmiechnięta?

— Aby mi okazać swe przywiązanie i wyrazić wdzięczność za mój trud dla dobra rodziny.

— Dlaczego wbrew zasadom grzeczności wszedłeś jako pierwszy do pokoju, zostawiając nas za sobą?

— Nie wiedziałem kim jesteście, a chciałem się wpierw przekonać, czy w domu wszystko znajduje się w należytym porządku.

— Dlaczego nie zaprosiłeś nas do wieczerzy? Wszak jesteś potomkiem gościnnego Abrahama.

— Nie spodziewaliśmy się gości, a jadła starczyło zaledwie dla nas. Nie chciałem przeto tylko udawać gościnnego, ustami zaprosić was do stołu, a w sercu

przeklinać was, żeście nawiedzili nasz dom i wydzieracie nam z ust ostatni kęs.

— Dlaczego dałeś młodszemu synowi podwójną rację jadła?

— Starszy zajęty jest w domu i może jeść, gdy tylko jest głodny, młodszy natomiast przebywa przez cały dzień w szkole i zgłodniały przychodzi do domu dopiero wieczorem.

— Naostatku rzekli: — Zauważyliśmy, że udaliście się na płaski dach chaty, celem pomodlenia się do Boga. Czemu wysłuchał Pan najpierw prośby twej żony, bo z tej strony, gdzie ona stała, ukazały się pierwsze chmury?

— Modlitwa żony jest Bogu milsza niż moja, gdyż uczynki jej są szlachetniejsze, a zasługi większe. Ona opiekuje się dziećmi i stara się je wychować na pożytecznych ludzi, ona jest aniołem stróżem świętego ogniska domowego. Podczas gdy ja, zajęty pracą całodzienną nie mogę udzielić natychmiastowej pomocy cierpiącym i ubogim, ona o każdej porze nie pożałuje nikomu ciepłej strawy i posilnego chleba. Łaknącego napoi, głodnego nakarmi, nagiego przyodzieje, każdego pocieszy dobrem słowem i doda mu otuchy do życia, zrozpaczonym wlewa ufność w bezgraniczne miłosierdzie Pańskie.

Starszyzna podziękowała uczciwemu robotnikowi za jego mądre słowa. Podziwiając jego skromność wrócili do swoich i sławili cnoty Aby-Hilkiji.

WROTA NIKANORA.

Za czasów, gdy jeszcze ojcowie nasi żyli na swojej ziemi w Erec i na Morji jaśniał przybytek święty, sporo Żydów przebywało poza ojczyzną. Szczególnie w Egipcie powstały liczne gminy żydowskie. Żydzi tamtejsi byli zupełnie zhelenizowani, t. j. nosili strój heleński i mówili po grecku. Czytali również w sobotę Torę w tłumaczeniu i modlili się nawet po grecku. Pomimo to byli bardzo pobożni, pielgrzymowali do Świątyni jerozolimskiej i przynosili tam ofiary i drogocenne dary.

*

Pewien aleksandryjski Żyd, imieniem Nikanor, często udawał się do świątyni Pańskiej, by tam w czasie uroczystych świąt pomodlić się do Boga. Widząc, że bramy w przedsionku są zniszczone, ślubował, za własny pieniądz zrobić piękne spiżowe podwoje dla przedsionka świątyni. Jakkolwiek pracował na utrzymanie swojej rodziny i nie należał do zamożnych, zabrał się do wykonania tego postanowienia. Cały swój zaoszczędzony pieniądz oddał sławnemu mistrzowi i polecił mu wykonać wrota. Mistrz, który również

był Żydem, zabrał się z zapałem do tej roboty i artystycznie wykonane wrota, prawdziwe arcydzieło, były niebawem gotowe. Uszczęśliwiony Nikanor postanowił bezzwłocznie spełnić swoje ślubowanie. Naładował spiżowe wrota na okręt, który odpłynął z Aleksandrji do Jaffy; sam wsiadł także na ten sam okręt, by zawieźć do domu Pańskiego swój drogocenny dar. Na otwartem morzu jednak zerwała się straszna burza. Okręt znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Gdy wszystkie usiłowania ratunku zawiodły, kapitan kazał wrzucić do morza część ładunku. Wrzucono bezzwłocznie do głębin mnóstwo kosztownych towarów, a m. i. jedno skrzydło wrót Nikanora. Pobożny Nikanor rozpaczał, omal nie pękło mu serce z bolu, gdy widział, że wymarzony jego klejnot tonie w głębinach oceanu.

*

Orkan wzmagał się coraz bardziej, miotał okrętem coraz gwałtowniej, maszt leżał roztrzaskany na drzazgi, a z żagli pozostały tylko strzępy. Nie było innej rady, musiało się wrzucić resztę balastu do wody, by ulżyć statkowi. Majtkowie chwycili nareszcie i drugą część wrót i zanieśli na krawędź okrętu. Nikanor prosił i błagał, by ją zostawić, a gdy to nie pomogło, nie chcąc rozłączyć się ze swym skarbem, objął zrozpaczony swój dar dla świątyni i wraz z nim wpadł do rozszalałego morza. Ale ciężka, spiżowa brama nie poszła na dno, tylko jakby deska drewniana unosiła się na powierzchni wody.

Nikanor siedział na swojej spiżowej bramie jak w bezpiecznej łódce i sterował ku brzegowi.

Niebawem ucichła burza, uspokoiły się bałwany, niebo się rozjaśniło i zaświeciło słonko.

*

Nikanor płynął i płynął na bramie, aż dotarł do brzegu. Tam dopomogli mu ludzie wyciągnąć bramę na ląd. Dziękował Bogu za cudowne ocalenie; ale żal mu było drugiego skrzydła wrót. Rzucił wzrok na uratowaną ich część i zdawało mu się, że i ona pogrążona jest w smutku i opłakuje siostrzyczkę utopioną i pogrzebaną w bezdennem morzu. Nikanor postąpił kilka kroków wzdłuż brzegu i ku swemu wielkiemu zdziwieniu ujrzał przed sobą błyszczącą z radości drugą połowę. Nieuszkodzona leżała na piasku, dokąd ją fale zaniosły i czekała na swego właściciela.

Szczęście i radość Nikanora nie miały granic. Zebrało się naokoło mnóstwo ciekawych, którzy podziwiali cud. Jakby w triumfie zawieziono wrota spiżowe na Morję i tam umieszczono je w przedsionku świątyni.

Inne bramy zczasem usunięto, zczasem zastąpiono nowemi i droższemi. Wrota Nikanora pozostały nienaruszone i przez cały czas istnienia świątyni były podziwiane przez naród żydowski.

NADZIEJA.

Menase był najzamożniejszym obywatelem w Hebronie. Posiadał domy, pola i liczne trzody. Serce jego było jednak twarde, jak krzemień i nie znało litości.

Jeden tylko raz ulitował się nad biedakiem. Stało się to tak: Pewnego wieczora zobaczył jakiegoś nędzarza leżącego w rowie przy gościńcu. Straszny był to zaiste widok: leżał w błocie, odziany w łachmany; całe jego ciało było pokryte trądem, trząsł się jak w febrze z zimna i głodu. Zatwardziałe serce Menasego wzruszyło się, nie wiedział nigdy dotąd o takiej nędzy. Przystąpił do nieszczęśliwego, po raz pierwszy w życiu wydobył ze swej kiesy sto złotych i rzekł: — Biedny człeku! tyś już przepadł na wieki, stracona twa nadzieja na świecie i niema więcej dla ciebie przyszłości w tem życiu. Daruję ci przeto sto złotych, najedz się do syta przed zgonem! Słysząc te słowa, zerwał się nędzarz z błota i ostatkami sił krzyczał: — Precz odemnie bezduszny bluźnierco, jak śmiesz mi urągać w mej niedoli, żem pozbawiony wszelkiej nadziei! Czyż ja nie mam Ojca w niebiesiech? Czy dlatego, żem chory i biedny, że tarzam się w prochu, jak

ten zdeptany robak, mam być pozbawiony bezgranicznego miłosierdzia Pańskiego?

Wszak mówi król Dawid:

„Pan podnosi z prochu nędzarza,
Wydźwiga go ze śmiecia prawie,
By posadzić go na książęcej ławie.“

Tylko umarli są pozbawieni nadziei przyszłości, im chyba daj swoją jałmużnę; spoczywający w prochu bez jutra są najbiedniejsi. Póki we mnie tli iskierka boża, czekam zbawienia.

Uczynię tak, — śmiejąc się rzekł bogacz, — zaniosę ten pieniądz na cmentarz i ofiaruję go zmarłym.

Udał się więc na cmentarz i zakopał na żart stuzłotówkę pod pomnikiem jakiegoś nieboszczyka.

*

W życiu ludzkiem dzieje się tak, jak to widział we śnie nasz praojciec Jakób. Stoi wielka drabina na ziemi, a szczyt jej dosięga nieba.

Olim w' jordim. „Jedni wznoszą się ku szczytowi, a drudzy staczają się nadół.“

Nędzarz wydźwignął się ze śmietniska. Silną wolą pokonał chorobę. Głęboka wiara w Opatrzność Pańską uzdrowiła go. Wytrwałą pracą wybrnął z biedy. Sprzyjało mu szczęście. Dorobił się pokaźnego majątku i doszedł do wielkiego znaczenia. Został wysokim dygnitarzem państwa i możnym księciem. O swojej niedoli nie zapomniał nigdy. Był opiekunem biednych

i opuszczonych. Dom jego był otwarty dniem i nocą dla potrzebujących pomocy.

Menase natomiast zubożał całkiem. Nie powodziło mu się. Ponosił stratę za stratą, klęskę za klęską. Nawiedzały go niespodziane wypadki; powoli staczał się na dno nędzy. Pewnego razu, gdy już nie miał grosza przy duszy, przypomniał sobie zakopane ongiś na cmentarzu pieniądze. Stuzłotówka pod pomnikiem przydałaby mu się bardzo teraz w potrzebie. Pośpieszył więc na cmentarz, by odzyskać swój skarb. Zapomniał jednak pod którym pomnikiem go wtedy zakopał. Zaczął więc rydlem grzebać po mogiłach. Zauważył to dozorca cmentarza, a wobec tego, że w ostatnim czasie zdarzały się często profanacje grobów i okradzenie trumien, zatrzymał go i kazał uwięzić.

Odbył się sąd. Świętokradcę czekała dotkliwa kara. Oskarżony bronił się rozpaczliwie; opowiedział całe zdarzenie z owym nędzarzem, tłumaczył się, że szukał swoich własnych pieniędzy, które dla żartu zakopał ongiś pod pomnikiem.

Przy rozprawie był obecny książę. Domyślił się kogo ma przed sobą i zapytał go:

— Poznajesz li mnie?

— Skądże mógłbym znać jasnego księcia, ja stracony na zawsze w swej niedoli, — ze łzami mówił Menase. — Uważajcie wszyscy, zwrócił się książę do sędziów i do zebranego ludu: Jam ów nędzarz w rowie, nad którym ulitowałeś się, myśląc, że dla mnie niema więcej nadziei, ani zbawienia u Boga. Otóż zmiłował

się Pan w niebiesiech nad konającym i pogrążonym w prochu. Wydźwignął mnie z upadku, wyprowadził z ciemności na światłość i jasność.

Gdyby przeto nawet obosieczny miecz już leżał człowiekowi na szyi, nie powinien zwątpić w Opatrzność!

Sędziowie natychmiast uwolnili Menasego, a książę przygarnął go do siebie. Zaprosił go do swego domu i postarał się dla niego o uczciwą pracę, by mógł żyć spokojnie, bez trosk.



ZARZĄDCA DÓBR.

W Erec Izrael żył niegdyś zamożny obywatel, imieniem Zacharjasz. Oddziedziczył po rodzicach ładny majątek, który jeszcze pomnożył swą gorliwą pracą. Zacharjasz był cnotliwym i dobroczynnym człowiekiem. Z biegiem czasu zmienił się jego los na niekorzyść; ubożał coraz bardziej i niebawem stracił cały majątek. Dla utrzymania żony i dzieci musiał szukać roboty, jako najemnik. Pracował więc w pocie czoła, jak zwyczajny robotnik, orał, rąbał drzewo, tłukł kamienie na szosie, dźwigał ciężary i t. p. Nie gardził przytem żadnym uczciwym zarobkiem, byle tylko wyżywić swą kochaną rodzinę. Nie narzekał też nigdy na los, zawsze był zadowolony.

Pewnego razu orał Zacharjasz na polu sąsiada, Dzień był skwarny, słońce prażyło, jak rozżarzona kula, pot kroplisty oblewał oracza, który natężał ostatki sił, by nie upaść ze znużenia. Nastała bowiem wiosna, należało coś sprawić dzieciom na tę porę roku, a tu zarobki były liche, potrzeby wielkie, a zdrowie nie dopisywało.

Nagle szarpnął go ktoś za ramię; oglądnął się i spo-

strzegł obcego człowieka przed sobą; z wyglądu sądzić, był to jakiś Aramejczyk. Obcy pozdrowił go uprzejmie „Szalom“! i odezwał się doń w te słowa:

— Przyjacielu, w księdze przeznaczeń jest ci napisane siedm lat bogactwa i szczęścia! A kiedy siedm lat powodzenia dla ciebie mają się rozpocząć, zależne jest od twej woli. Jeśli sobie życzysz tego, rozpoczną się bezzwłocznie. Dziś jeszcze możesz stać się najbogatszym obywatelem i opływać w dobrobycie. Pamiętaj jednak, że to twoje szczęście nie potrwa dłużej jak tylko 7 lat. Po upływie tego terminu staniesz się znów ostatnim nędzarzem i takim już będziesz do końca swego życia.

Ale masz wybór, jeśli chcesz, nadejdzie tych siedm lat dobrobytu u schyłku twego życia, a wtedy dokończysz swego żywota, syt dóbr doczesnych. Wybierz więc kiedy ma zabłysnąć tobie szczęśliwa gwiazda, teraz — czy później. (Rzekomy ten Aramejczyk był w istocie prorokiem Eljaszem — Eljahu hanabi, który przybył zwiastować dobrą nowinę zacnemu robotnikowi).

Ale Zacharjasz myślał, że to jakiś czarownik lub jarmarczny wykpigrosz, przeto nie zważał na jego przepowiednię i odparł:

„Zostaw mnie w spokoju, — jeśliś czarownikiem, to nam Żydom nie wolno wierzyć w takie bzdurstwa, a jeśliś sztukmistrzem lub kuglarzem, to u mnie nic nie zarobisz, sam jestem biedakiem“. Mówiąc to, kontynuował dalej swą robotę. Obcy niebawem wrócił z tą

samą propozycją i znów Zacharjasz dał mu taką samą odpowiedź. Aramejczyk jednak uporczywie powtarzał swą przepowiednię, aż biedakowi się sprzykrzyło. Popatrzył więc uważnie na obcego i z jego szlachetnych rysów poznał, że jest mu życzliwym, odrzekł tedy wkońcu:

— „Dobrze, dziękuję ci za twe dobre chęci, ale pozwól, bym się wprzód poradził swej żony. Bez jej wiedzy niczego nie uczynię. Usłyszę jej zdanie i zaraz powrócę tutaj i powiem ci, co postanowiliśmy."

Obcemu podobały się słowa oracza, pochwalił go, że radzi się w ważnych sprawach swej małżonki. Usiadł na murawie i czekał cierpliwie powrotu Zacharjasza.

* * *

Ten pobiegł do domu. Mieszkał daleko za miastem, w zapadłej chatce. Przed chatką bawiło się kilkoro drobnych i obdartych dzieci. Skoro zobaczyły ukochanego ojca, wybiegły z radością naprzeciw niego. Opowiedział swej żonie następnie całą rzecz i radził się jej, jaką dać odpowiedź przybyszowi obcemu i na kiedy wybrać dostatek.

— „Natychmiast, — zawołała żona. Co ma się stać, niech się stanie bezzwłocznie!" — A co potem zrobimy, gdy przeminą lata dobrobytu i rozpoczną się dni głodu i biedy? — nieśmiało zapytał mąż.

— Co potem będzie, to nie nasza rzecz. Przyjm zaraz, co zsyła Bóg. Teraz są nasze dzieci młode, będziemy mogli im dać staranne wychowanie. Za siedm lat

wyrosną, będą coś umiały i dadzą sobie radę w życiu“. Zacharjasz zrozumiał żonę, pośpieszył do obcego i oświadczył mu swoje postanowienie.

— „Śmiem wątpić czyście mądrze uradzili, — rzekł na to Aramejczyk. Błogich siedem lat prędko przeminie. Będziesz potem starszym, nawykniesz do dobrobytu i nie zdołasz już pracować na kawałek chleba“.

— „Nie mogę zmienić postanowienia mej żony, gdyż ona mi zawsze dobrze radziła w życiu. Ona jest zdania, że należy Bogu dziękować za jego codzienne dobrodziejstwo. Zresztą idzie o dobro naszych dziatek; niech mają radosną i jasną młodość. Jak będą należycie przygotowane do życia, to później sobie poradzą.“

— „Zgoda, jeśli takie jest wasze postanowienie, niech się stanie wedle waszej woli. Zostaw robotę, pójdź do domu. Już się ukazała twa gwiazda“. Zacharjasz chciał obcego poprosić do siebie, lecz już go nie było. Jak zjawił się znienacka, tak znikł nagle.

Właśnie w tej chwili znalazły dzieci Zacharjasza grzebiąc w piasku, klejnot o bezcennej wartości. Gdy nadszedł ojciec, zawiadomiły go o szczęśliwym wypadku.

* * *

Rozpoczęło się dla Zacharjasza siedm lat obfitości. Szczęście jego nie miało granic, we wszystkiem sprzyjało mu powodzenie.

Mądra jego żona, widząc, że opływają w złoto i bogactwa, a wiedząc, że udzielono im tych dóbr na ograniczony czas, postanowiła, aby te dary boże nie

poszły na marne. Starała się, by tak sami, jak też i bliźni mieli trwały pożytek z tego błogosławieństwa Pańskiego. Nie zmienili trybu życia, aby się nie przyzwyczaić do wygód, aby ich serce nie napełniło się pychą.

Dzieciom dawali staranne wychowanie, powierzając je opiece wytrawnych wychowawców. Starali się swój niezmierny majątek zużytkować na cele szlachetne i pożyteczne dla ogółu. Szczególnie jego zacna żona opiekowała się sierotami, wdowami i pomagała w niedoli bliźnim. Żaden dzień nie przeszedł, w którym nie wykonałaby dobrych uczynków. Uważała, że ten ich majątek cudem uzyskany nie jest ich własnością. Opatrzność poruczyła tylko im zarząd tych dóbr. Mądra kobieta prowadziła przytem księgi, gdzie rzetelnie zapisywała wszystkie obroty i codzienne wydatki, aby móc po upływie umówionego czasu zdać dokładnie sprawę, jak zarządzali powierzonym im majątkiem, że nie zmarnowali grosza z darów bożych.

* * *

Czas szybko mija. Dopełniały się błogie dnie. Pewnego dnia zjawił się znowu obcy pan i powiadomił Zacharjasza, że zbliża się kres jego szczęścia. Przystąpił do niego, podał mu rękę na Szalom i rzekł:

— „Miły przyjacielu, przeminął już błogi czas, jesteś pewnie syt szczęścia, oddaj mi moje powierzone ci skarby."

— „Owszem, dobrze żeś przyszedł, chętnie spełnię powinność, odrzekł wzbogacony Zacharjasz. Ponieważ ongiś za radą mojej dobrej żony przyjąłem twój skarb,

tak i teraz nie mogę ci go oddać bez jej wiedzy. Szczególnie, że ona prowadzi nasze księgi i jest zarządczynią tych skarbów. Proszę cię przeto udać się do mego domostwa."

Udali się razem do Zacharjasza. Mieszkał ciągle za miastem, w dawnej swojej skromnej chatce. Zastali tam mnóstwo gości. Byli to: sieroty, wdowy i biedacy, którymi się opiekowała szlachetna niewiasta. Każdego gościła, obdarzała sowicie i w dodatku użyczała dobrej rady i miłego słowa.

Zacharjasz powiadomił żonę w jakim celu przybył do nich obcy gość. Żona go z radością przywitała, zaprosiła do stołu i przyjęła gościnnie. Potem otworzyła mu księgę i złożyła dokładny rachunek ze wszystkich czynności. Wykazała mu rzetelnie, na jakie cele obróciła powierzone im bogactwa.

— „Pamiętaliśmy zawsze o tem, powiedziała swemu dobroczyńcy, żeśmy nie właścicielami majątku i że musimy go niebawem zwrócić prawdziwemu gospodarzowi. Wiedzieliśmy, że powołano nas na zarządców tych dóbr i staraliśmy się sprawować nasz urząd wedle sił, jak najlepiej. A obecnie, skoro uważa, że znajdzie lepszych od nas zarządców dla swych dóbr, chętnie zwrócimy je bezzwłocznie."

Gość, a był nim prorok Eljasz, starannie przeglądnął wszystkie zapiski, skontrolował wszystkie księgi — znalazł wszystko w należytym porządku. Ponieważ przyszedł do przekonania, że nie znajdzie chyba lep-

szych zarządców, nie miał ochoty odebrać tym poczciwcom powierzonych skarbów.

* * *

Zacharjasz i jego żona sprawowali nadal sumiennie ten zaszczytny urząd. Byli zarządcami dóbr pańskich i żyli szczęśliwie dla dobra i szczęścia bliźnich jeszcze przez mnogie lata.

PUHAR PROROKA ELJASZA.

Asaf należał do najpoważniejszych obywateli Hebronu. Wytrwałą pracą i skrzętnością dorobił się wielkiego majątku. Nie zapominał jednak przytem nigdy o ubogich. Wrota jego domu stały zawsze otworem dla potrzebujących pomocy. Na sobotę i święta zapraszał do swego stołu, starym żydowskim zwyczajem, biednych i obcych, przyjmując ich serdecznie, niby najmilszych gości.

Szczególnie uroczyście obchodził święto Pesach. Już od pierwszych dni miesiąca Nissan czynił wielkie przygotowania do tej uroczystości, bo zawsze zapraszał do uczty paschalnej bardzo wielu ubogich braci, którzy nie mieli własnego sederu. Nie czekał, aż ktoś przyjdzie do niego z prośbą, lecz sam wyszukiwał niezamożnych i starał się, by mogli należycie obchodzić święto wolności.

Na uroczystość sederową stół jego zastawiano obficie, lśniło na nim od naczyń drogocennych. Na środku stołu jaśniał wspaniały srebrny puhar, napełniony doborowem winem, przeznaczony dla dostojnego gościa, proroka Eljasza.

*

Wybuchła wielka wojna. Nieprzyjaciel wtargnął do miasta. Złupił mieszkańców i spalił wiele domów. Wtedy i Asaf stracił cały swój majątek i zubożał zupełnie. Musiał sprzedawać resztki pozostałe mu z dawnego bogactwa, aby mieć przynajmniej dla żony i dzieci na kawałek suchego chleba. Z pożogi wojennej cudem uratował okazały puhar proroka Eljasza; ale mimo przytłaczającej biedy nie mógł się Asaf z nim rozstać, szacunek i uwielbienie dla wielkiego proroka nie pozwalały mu sprzedać puhara za żadną cenę.

Zbliżało się znowu święto Pesach. We wszystkich domach żydowskich czyniono przygotowania do sederu. U Asafa było ponuro i smutno — nie miał ani grosza na sprawienie świąt. Nadomiar złego zachorowało mu właśnie najmłodsze dziecko, sześcioletni Michaś i nie było za co przywołać lekarza i kupić lekarstwa. W tem rozpaczliwem położeniu rzekł Asaf do swojej żony: „Pesach się zbliża, a my niczego jeszcze nie mamy w domu na to święto. Przecież nasze biedne dzieci muszą mieć seder; w dodatku Michaś zachorował, z każdym dniem mu gorzej, nie możemy zwlekać dłużej, należy posłać po lekarza. Niema więc innej rady, musimy sprzedać nasz ostatni klejnot, srebrny kielich proroka Eljasza. Za uzyskane pieniądze zapłacę lekarzowi i sprawię wedle zwyczaju seder dla dzieci.“ Ale żona odparła: „Bój się Boga! jakże możemy uczynić coś podobnego? Czyż nie popełnimy świętokradztwa, wszak to puhar cudownego proroka. Co będzie jeśli

do naszego sederu przyjdzie prorok Eljasz i nie zastanie na stole swego puharu z winem? Czekajmy jeszcze, może się znajdzie jakieś inne wyjście. Pan, który pamięta o wszystkich, nie opuści i nas.“

*
* *

Nadszedł już erew jom-tob, ostatni dzień przed Pesach. W domu Asafa nie było jeszcze ani śladu zapasów świątecznych, nie było nawet gorzkich ziół, chociaż serce ich było przepełnione goryczą. Wtedy znowu zwrócił się Asaf do żony: „Już za kilka godzin zapada święto, a u nas ponuro i głodno. Chłopczyk chory, a tamte dzieci płaczą, bo widzą, że nie będziemy mieli sederu. Czekać dłużej nie można, więc sprzedam srebrny kielich i zamiast niego kupię prorokowi ładny puhar z kolorowego szkła. Gdy do nas dziś przyjdzie dobry Eljasz i zobaczy naszą nędzę, nie będzie się gniewał i przebaczy nam ten uczynek.“

Drżącemi rękoma wyjął ostatnią pamiątkę lepszych czasów i wyszedł na rynek, aby ją spieniężyć. Żona i dzieci pogrążone w smutku zalewały się gorzkiemi łzami.

Niebawem wrócił Asaf i przyniósł pięćdziesiąt złotych, uzyskanych za puhar. Potem udał się z żoną do miasta i zakupili mnóstwo rozmaitych zapasów i rzeczy na święta, między innemi duży, śliczny, szklany kubek, niebieskiego koloru, ozdobiony złotym napisem: „Kos szel Eljahu hanabi“.

Sprowadzony lekarz zbadawszy Michasia, oświadczył rodzicom, że stan jego jest beznadziejny. Dziecko wycieńczone z powodu zimna i głodu zmarniało całkiem i nie pomoże mu więcej żadne lekarstwo.

*

Nastał święty wieczór sederowy. We wszystkich domach żydowskich jasno, rojno i wesoło. U Asafa również rodzina zasiadła do stołu sederowego. Płoną świece, leżą bielutkie macot, szklane kubki są napełnione winem, lecz smutek nie ustąpił. Michasiowi właśnie pogorszyło się i nie mógł nawet podnieść się z łóżeczka, aby zasiąść przy stole i zadać ojcu cztery pytania — Kaszot. Wieczerza sederowa była skromna, nie mogli do niej zaprosić żadnych obcych gości, bo zaledwie mieli dla siebie. Gdy zasiedli do stołu przypomnieli sobie z żałem wspaniałe minione sedery, a smutek i cisza zapanowały wokoło.

Asaf chcąc przerwać milczenie zaczął wygłaszać Hagadę: „Hu lachma anju." — „Oto chleb niedoli, który jedli nasi ojcowie w Egipcie. Każdy głodny niech tutaj wejdzie i je z nami, każdy biedak niech wstąpi do nas, by obchodzić z nami Paschę..."

Wtem ktoś nagle zapukał. Dzieci pobiegły i otworzyły drzwi. Do pokoju wszedł jakiś obcy człowiek. Wyglądał jak ostatni nędzarz: Odzież jego w strzępy podarta, na ramieniu żebracza torba, a w ręku sękaty kij.

— Zlitujcie się nademną — szeptał biedak.— Jestem

Żydem, tułaczem bezdomnym. Przybyłem do tego miasta właśnie na Pesach. Pukałem do waszych bogatych sąsiadów, błagałem, by mnie przygarnęli do swego sederowego stołu. Wszędzie odprawiono mnie z niczem. Nie wpuszczono mnie do żadnego domu, chociaż odczytując Hagadę, wygłaszali wyraźnie ustęp o swej wielkiej gościnności. Zniewolony jestem was prosić o łaskę, pozwólcie mi usiąść przy waszym stole i chwalić Pana, że wyzwolił naszych ojców z niewoli egipskiej!...

Radość weszła w serce Asafa i jego rodziny. Wielka jest łaska Pana, nie zapomniał o nim i zesłał mu gościa. Nie będzie sam jadł paschy. Podzieli się świątecznem z biedniejszym bratem! — Podał mu rękę i przyjął go serdecznie słowem — „szalom". Usadowił go koło siebie wygodnie i swobodnie i rzekł:

„Miłym nam jesteś gościem, wybacz, że nasz stół jest zastawiony skromnie, lecz serdecznie podzielimy się tem, co posiadamy."

*

Zaczęli Hagadę, gdy przyszli do 4 kaszot, matka się rozpłakała. Obcy zapytał co zaszło. Wtedy opowiedzieli mu, że Michaś, najukochańsze dziecko, jest chory, lekarz powiedział nawet, że życie jego wisi na włosku. Nie może zasiąść do sederu, aby zadać ojcu cztery pytania. Zresztą mają jeszcze jedno zmartwienie: Oto musieli przygotować dla proroka Eljasza wino w szklanym kubku. A Eljahu hanabi przyzwy-

czajony pić u nich zawsze z okazałego srebrnego kielicha.

Ale gość uspokoił ich, mówiąc:

— „Nie smućcie się z powodu proroka Eljasza, wszak on będzie wyrozumiałym, zresztą ten kubek ze ślicznego szkła ze złotym napisem jest zupełnie odpowiedni. Wszak nasi mędrcy uczyli: „Nie patrz na dzban, tylko na to, co się w nim znajduje.“ Wasze wino jak i wasze serca są przewyborne. Co się zaś tyczy synka, nie wierzcie lekarzowi. Bóg jest najlepszym lekarzem. Słyszałem, że wino z kubka Eljasza (kos szel Eljahu hanabi) ma moc leczniczą. Spróbujcie, dajcie dziecku kilka kropel wina z tego szklanego kielicha Eljasza.“

Asaf usłuchał gościa; wziął ze stołu kubek Eljasza i zaniósł do łóżeczka. Chłopak leżał nieprzytomny. Ojciec wlał mu kilka kropel wina do ust. Michaś otworzył oczęta i przyszedł do siebie. Asaf dał mu znowu trochę wina. Dziecko podniosło się, uśmiechnęło i spytało, co to dziś za wieczór? Na to ojciec odpowiedział, że jest seder i czyta się Hagadę.

„A czemu ja leżę w łóżeczku?“ — wołał chłopiec, — „przecież muszę pytać cztery kaszot. Weźcie mnie również do stołu, mnie już nic nie boli.“ Ubrali zaraz Michasia i usadowili obok gościa. Chłopak z radością wygłosił swoje kaszot i wszyscy byli uszczęśliwieni.

Odprawili więc seder wedle prastarego zwyczaju, wypili przepisaną ilość kubków wina, śpiewali wesoło Chad gadja. Około północy wstali dopiero od stołu se-

derowego. Potem usłali gościowi wygodne łóżko i udali się na spoczynek, zadowoleni i spokojni.

Jakież było ich zdziwienie, gdy rano nie znaleźli nigdzie w domu obcego przybysza. Drzwi były zamknięte na klucz i posłanie nie naruszone. Gość zniknął niespostrzeżenie. Szukali go wszędzie i nigdzie znaleźć nie mogli.

Na stole zaś leżała torba gościa. W niej znaleźli swój sprzedany srebrny puhar Eljasza i małą złotą monetę. Ta moneta złota przyniosła potem Asafowi dużo szczęścia. Dorobił się znowu majątku i mógł jak przedtem spełniać dobre uczynki...

(Gościem Asafa był ponoś sam prorok Eljasz).



CUDOWNY PROCH.

Za czasów, gdy Erec Izrael była pod panowaniem rzymskiem, żyt tam cnotliwy i uczony mąż, Nahum Gamzu. Przydomek Gamzu otrzymał od swoich ziomków, ponieważ we wszystkich wydarzeniach życia poddawał się woli Najwyższego i mawiał zawsze przy tem: „Gam zu letoba“ t. zn. „I to ku dobremu“.

Pewnego razu wstąpił w Rzymie na tron nowy cesarz. Żydzi postanowili posłać mu drogocenny podarek, żeby zaskarbić sobie jego łaskę. Wzięli więc ze skarbca świątyni wspaniałe klejnoty, włożyli je do skrzynki misternie wykonanej z drzewa cedrowego i uprosili znakomitego męża, Nahuma, aby na czele delegacji żydowskiej udał się do Rzymu i ten dar narodowy, na znak wiernopoddaństwa wręczył cesarzowi. Nahum wahał się i niechętnie wybierał się w drogę, gdyż z Erec do Rzymu było daleko, a podróż zanadto uciążliwa na jego podeszły wiek, ale na nalegania starszyzny narodu zgodził się ostatecznie, mówiąc przytem: „Gam zu letoba“ — „I to ku dobremu“.

W towarzystwie kilku najpoważniejszych obywateli jerozolimskich, wsiadł na okręt i szczęśliwie przy-

był do Rzymu. Przez całą podróż strzegł powierzonego skarbu, jak źrenicy oka. Przybywszy do rezydencji cesarskiej, zamieszkali w gospodzie, aby odpocząć po uciążliwej podróży i przygotować się do audjencji u cesarza.

Właściciel gospody, Rzymianin, zauważył, jak jego gość przybyły z Judei starannie pilnuje skrzynki i nie wypuszcza jej ani na chwilę z rąk. Domyślił się więc, że znajdują się tam jakieś kosztowności.

Pogański Rzymianin nie przestrzegał nigdy skrupulatnie ósmego przykazania, więc i teraz zaciekawiony, chciał zobaczyć, co się znajduje w skrzynce Judejczyka.

Nahum nocował w osobnym pokoju, drzwi zamknął ostrożnie na klucz, a skrzynkę podłożył sobie pod głowę. Znużony podróżą zasnął rychło głęboko i nie słyszał jak złodziejski gospodarz otworzył dobranym kluczem drzwi pokoju i wyciągnął mu zręcznie skrzynkę z pod poduszki.

Gospodarz pobiegł ze skrzynką do swego ogrodu, otworzył ją, wyjął z niej wszystkie klejnoty, a potem napełnił ją prochem i ziemią ze swego ogrodu. Zamknąwszy ją dokładnie, powrócił i podsunął ją śpiącemu pod głowę.

Nie domyślając się kradzieży Nahum po obudzeniu się rano, odmówił modlitwę, włożył odpowiednie szaty i wziął skrzynkę, by wręczyć ją monarsze. Zapłacił gospodarzowi i podziękował mu za gościnność, potem udał się z towarzyszami na dwór cesarski.

*

Cesarz w otoczeniu wielmożów, dostojników państwa i senatorów przyjął nader życzliwie deputację żydowską.

Wymowny Nahum wyraził mu hołd narodu żydowskiego i na znak przywiązania i wierności położył u stóp tronu najkosztowniejsze klejnoty, które Judea posiadała, jako dar narodowy. Cesarz zadowolony z poselstwa żydowskiego, podziękował mu i zapewnił ich o swej życzliwości dla Żydów. Następnie kazał sobie podać misterną skrzynkę, otworzył ją podanym mu złotym kluczykiem i o zgrozo!... zamiast klejnotów.... ujrzał proch i ziemię.

Cesarz wpadł w straszny gniew.

— Co za obelga i znieważenie majestatu! Jak śmią mi Żydzi urągać! — krzyczał władca. — Posyłają mi skrzynkę prochu, jakby chcieli wyrazić mi przez to: Jesteś marnym prochem i twoje państwo rozsypie się w proch. Co za wstyd, co za lekceważenie!... Ciężko muszą za to odpokutować! Poczują moją karzącą dłoń. Wysłać do Judei wojsko, tam niech palą, grabią, mordują bez litości. A tych tu buntowników żydowskich, postawić bezzwłocznie pod topór!"

Strach ogarnął wszystkich, złowroga cisza zapanowała wokoło, Nahum tylko szeptał: „Gam zu letoba" „i to ku dobremu".

*

Pierwszy ochłonął z oburzenia sędziwy i dostojny senator ze świty cesarskiej.

„Miłościwy nasz panie i imperatorze — zaczął, —

nie śpieszmy się z przelewaniem krwi ludzkiej. Nim Żydów spotka twa mściwa dłoń za obrazę majestatu, zastanówmy się, czy w istocie zawinili. Długo przebywałem w Judei jako namiestnik rzymski i poznałem dokładnie ten dziwny naród. Przekonałem się, że Żydzi są uczciwi i wierni, należy tylko rządzić nimi sprawiedliwie. Gdym był w Judei, słyszałem, że wiedzą o jakimś cudownym prochu, którym można poskromić i najpotężniejszego wroga. Ten proch pochodzi od ich praojca Abrahama, który mając hufiec z kilkuset towarzyszy, pokonał zapomocą tego tajemniczego prochu liczną armię nieprzyjacielską. Rzecz ta jest dokładnie opisana w księdze Genesis w rozdziale 14... Otóż przypuszczam, że Żydzi, wiedząc o twem trudnem położeniu, usłyszawszy, że bitne narody germańskie chwyciły za broń przeciw tobie, posłali ci właśnie jako dar narodowy tę skrzynkę, z najdroższem, co posiadają, napełnioną cudownym prochem abrahamowym. Poślij przeto tę ziemię naszym wojującym żołnierzom niech próbują, a tych posłów żydowskich każ narazie zamknąć w więzieniu.“ (Podobno prorok Eljasz przybrał postać senatora rzymskiego dla ocalenia Nahuma).

Cesarz usłuchał czcigodnego senatora. Straż odprowadziła Judejczyków na wieżę, a Nahum wzniósł swój wzrok ku niebu i rzekł: „Gam zu letoba!“ — „ I to ku dobremu.“

*

Nazajutrz dostała jedna kohorta (oddział) wojska skrzynkę z prochem. Każdemu legjoniście dano garść

tej ziemi. I tak uzbrojeni natarli na Germanów. Gdy legjoniści zaczęli na nich sypać prochem, ogarnęła nieprzyjaciela trwoga, pierzchnęli bezładnie i jakby ogarnięci jakimś szałem zabijali się nawzajem. Wojsko rzymskie odniosło walne zwycięstwo nad niebezpiecznym wrogiem. Radość zapanowała w całem państwie rzymskiem. Uszczęśliwiony cesarz uwolnił bezzwłocznie posłów żydowskich i przyjął ich z wielką okazałością i należytymi honorami. W obliczu wszystkich dostojników państwa, podziękował Żydom za ich bezcenny dar i kazał wyrazić narodowi żydowskiemu swoją wdzięczność i życzliwość. Następnie zwrócił im tę samą skrzynkę napełnioną kosztownościami i klejnotami ze skarbca cesarskiego. Cesarz wręczył ją Nahumowi, jako dar, dla świątyni Pańskiej w Jerozolimie. Wkońcu odesłał Nahuma z towarzyszami, hojnie obdarzonych do Judei. Nahum i tym razem chwaląc Boga za jego łaskę rzekł: „Gam zu letoba". — „I to ku dobremu".

*

W całym Rzymie nie mówiono o niczem innem, tylko o tym cudownym prochu, który Żydzi przysłali cesarzowi. Podziwiano wielkie zwycięstwo, odniesione nad barbarzyńcami, zapomocą ziemi abrahamowej i opowiadano o odznaczeniach i podarunkach cesarskich.

Słyszał o tem także właściciel gospody. Codziennie przychodził on do dworu cesarskiego dowiadywać się co się dzieje z Żydami. Był naocznym świadkiem tego, jak obsypani zaszczytami i darami, wrócili do swej

ojczyzny. Sam przystąpił do Nahuma przed wyjazdem i zapytał go, co wręczył monarsze, a Nahum na to odpowiedział: „To, co zabrałem ze sobą u ciebie w gospodzie, zawiozłem imperatorowi“.

Oberżysta nie miał spokoju. Wszak to był proch z jego ogrodu, a on sam, jako właściciel, nie wiedział, że ma taką cudowną moc. Lekkomyślnie pozwolił, by Judejczyk się wzbogacił i doszedł do sławy przez jego ziemię.

Naładował więc na wielki wóz drewnianą pakę napełnioną prochem i ziemią ze swego ogrodu i zawiózł na dwór cesarski. Zgłosił się na audjencję u cesarza. Przedstawił mu całą rzecz; przyznał się do kradzieży klejnotów żydowskich i że potem napełnił skrzynkę ziemią ze swego ogrodu. Na dowód prawdy przedłożył ukradzione kosztowności.

„To nie żadna abrahamowa ziemia, tylko proch z mego ogrodu posiada taką cudowną moc! Przywiozłem narazie jedną furę i mogę dostarczyć tej ziemi bez liku. Zdobędziemy cały świat. Niema potrzeby żałować żołnierzom tej broni. Dla dodania im odwagi i otuchy można dać każdemu pełny worek tej cudownej ziemi...“

Cesarz i senatorowie długo radzili, ale ostatecznie postanowili spróbować i tym razem.

Rzym prowadził ustawicznie wojnę z Partami w Azji. Na tamten więc front wysłał całą otrzymaną od gospodarza ziemię. Tym razem otrzymał każdy legionista pełny plecak tego prochu. Żołnierze obarczeni

ciężarem byli ociężali i niezręczni, a gdy przyszło do walki z wrogiem, lęk ich ogarnął, zostali pobici, a na pobojowisku porzucili swoje plecaki z ziemią i pierzchli w popłochu. Nieprzyjaciele zabierając bogate łupy znaleźli również na polu bitwy wory napełnione prochem i ziemią. Nie mogli pojąć, do czego taki ładunek ziemi mógł służyć Rzymianom.

Smutna wieść o klęsce doszła do Rzymu. Poznano, że oberżysta jest pospolitym złodziejem i zdrajcą; skonfiskowano mu cały majątek i pozbawiono go życia.

*

Nahum Gamzu i posłowie wrócili szczęśliwie do Jerozolimy. Zanieśli zaraz skrzynię napełnioną kosztownościami do skarbca świątyni. Wartość przywiezionych z Rzymu klejnotów była większą niźli tych, które zawiózł imperatorowi. Żydzi cieszyli się zwycięstwem cesarza, który obdarzył ich swoją łaską i był im życzliwy przez całe swe panowanie. Gdy Żydzi dowiedzieli się o smutnym końcu właściciela oberży, poznali, że oko Pańskie czuwa nad Izraelem .

Nahum zaś głosił następnie w świątyni wobec zgromadzonego tam ludu: „Nie w ziemi i w prochu leży cudowna moc, tylko w naszej bezgranicznej ufności i w naszej głębokiej wierze w nieprzebrane miłosierdzie Pańskie.

W każdem więc zdarzeniu głośmy: „Gam zu letoba — I to ku dobremu“.

Cudownym prochem abrahamowym jest ufność i wiara w pomoc Bożą.

SPIS RZECZY.

OMYŁKI DRUKU.

Str.	wiersz	zamiast	powinno być
10	8 od góry	latorośl	latorośl
10	11 od dołu	piewszego	pierwszego
17	4 od dołu	siegającej	sięgającej
19	3 od dołu	uświęcenie	uświęcenia
55	7 od dołu	jaśineją	jaśnieją
96	2 od góry	żyt	żył